Nr 196 Kraków, Środa dnia 28 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za wrzesień **1** zł. **35** ct.	Za wrzesień **1** zł. **70** ct.
Do końca roku **5** „ **35** „	Do końca roku **6** „ **70** „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

NOWA KODYFIKACJA PROCEDURY CYWILNEJ.

I.

Voulez-vous avoir des bonnes lois? Brulez les vôtres et faites en des nouvelles! *) Za tem zdaniem filozofa francuzkiego poszło i nasze ustawodawstwo, ale dopiero po bardzo długim namyśle, bo już blisko sto lat temu, jak mocą patentu z dnia 19-go grudnia 1796 r., pozyskała moc prawną Ustawa Sądowa galicyjska, która będąc dziwną mięszaniną średniowiecznych poglądów, tudzież kazuistyki, powziętej z niezliczonych dekretów nadwornych, wreszcie i dorywczych prejudykatów najwyższego sądu, uchodziła już w pierwszem dziesięcioleciu swego żywota za przestarzałą: zwłaszcza, gdy w roku 1811 w Księztwie Warszawskiem został ogłoszony kodeks postępowania cywilno-sądowego, osnuty na wzorach francuzkiej procedury, którą na całym świecie, albo żywcem przyjęto, albo też postarano się naśladować. Wiadomo także, że wolne postępowanie cywilne, praktykowane dotychczas w Królestwie Polskiem, obowiązywało w Krakowie jeszcze po upadku Rzeczypospolitej, aż do roku 1856, a była nawet ta nadzieja, że rząd austrjacki przyswoi sobie postępową ustawę krakowską; lecz słuszne i skromne zapewne to oczekiwanie, nie dopisało, gdyż lepsze musiało ustąpić przed gorszem, pod naciskiem strychulca jednostajności...

U nas bowiem, ówczesna władza najwyższa ani wiedziała, ani wiedzieć chciała o postępie w jakimkolwiek bądź kierunku; za czem też poszło, że panowanie niedołężnej ustawy procesowej, dotrwało do dnia dzisiejszego. Każdy z prawników naszych przyznać musi, że ordynację procesową galicyjską przyrównać można chyba do sukni sprawionej dla chłopaczka, którą tenże z obowiązku nosi i używa, na pośmiewisko powszechne, gdy już dawno wyrósł na mężczyznę dojrzałego.

Nielada też wadliwością jest kilkutysięczny szereg dekretaljów, o których słusznie powiedziano, że jedno pcchania drugie i dlatego trzeba mieć sporo niezwykłej erudycji, wprawy i pamięci, aby wśród tego zamętu nie zabłąkać się i nie wydać orzeczenia omylnego. Sądowy urzędnik z tego powodu u nas jest podobnym do Chińczyka, który posiwieje i postarzeje, zanim wyuczy się 80.000 znaczków i obrazków potrzebnych do nabycia sztuki czytania i pisania, a co już mówić o tem, ile on to poskładać musi egzaminów, nim dostąpi zaszczytu i prawa noszenia na czapce jednego guzika! Z tego chaosu przepisów i rozkawałkowania sporów w przebiegu procesowym, zrodziła się niezmierna, a osławiona wszędzie ociężałość i powolność naszej procedury. Zaczynając w sądzie najprostszą sprawę, n. p. o zwrot długu, nigdy się nie wie u nas, jak i kiedy ona się skończy, a często nie kończą się spory cywilne u nas nigdy, jak np. wtedy, gdy zachodzi większa upadłość, lub, gdy wierzyciel zniewolony jest popierać egzekucję na nieruchomości i czekać na tak zwaną ekstrykację. Nie przeczymy, że sądowa ustawa galicyjska najczęściej wymierza sprawiedliwość, ale długo, nawet bardzo długo żyć trzeba, aby doczekać się oczekiwanego końca, to jest wyroku prawomocnego, a potem, jakaż to jeszcze wielka przestrzeń dzieli wierzyciela od mety ostatecznej! Któż tedy nie słyszał, albo i nie podzielał sam owych głośnych i niestety często bardzo uzasadnionych utyskiwań, na niemiłosierny formalizm i nieznośną rozwlekłość procedury galicyjskiej. Wszak zwyczajnie aż 6 pism spornych, a często i więcej jeszcze, wnosi się w ciągu instrukcji procesowej do sądu i urośnie zwykle gruby fascykuł, zanim sporządzony zostanie t. zw. rotulus, czyli rejestr papierów procesowych, poczem znów długo czekać trzeba na wyrok, aczkolwiek nieraz zdarza się i to, że zamiast wyroku, odbiera się sądowy intimat, donoszący, iż sąd nakazał uzupełnić, lub sprostować pisma sporne. aby p o t e m mógł zabrać się do stanowczego rozsądzenia sprawy.

Rząd centralny nie zaprzeczał konieczności reformy, ale z powodów finansowych i chronicznych niedoborów budżetowych, łatał rzecz samemi półśrodkami. I tak w r. 1844 przyswojono sobie p o s t ę p o w a n i e s u m a r y c z n e, po którem spodziewano się, że przynajmniej spory pieniężne, nie przenoszące 500 zlr., będą załatwiane z pośpiechem, czyli sumarycznie, tymczasem stało się inaczej, tak, iż słusznie wybitny prawoznawca, J. Unger, mógł wyrzec z goryczą o tej procedurze: *„Nie gab es auf der Welt etwas weniger Summarisches!“*

Późniejszym pomysłem, może nazbyt radykalnym, było chwilowe załatanie, ale nie załatwienie tej niekącej sprawy, przez ustawę z 27 kwietnia 1873 zaprowadzającą proces w s p o r a c h d r o b n o s t k o w y c h, nie przenoszących 50 złr. Nie przeczymy temu, że to *salto mortale* od zbytku formalności do całkowitego ich zaniechania, uśmierzało, a raczej zdławiało co roku krocie tysięcy drobnych spraw, które, jak świadczy statystyka sądowa, s t a n o w i ą w i ę c e j n i ż trzy-piąte wszystkich procesów, toczących się po naszych sądach. Nadto ustawa rzeczona przerwała na dłuższy czas głośne przedtem wszędzie wołania o reformę procedury. Nieodwołalność zaś orzeczeń w tych sprawach drobnych, wybawiła wyższe sądy od istnej nawalnicy rekursów, chociaż z drugiej strony usunęła prawie całkiem wszelką kontrolę nad sądownictwem pierwszej instancji, co zamieniło wyroki onegoż w wyrocznie nietykalne.

*) Chcecie mieć dobre prawa? Spalcie swoje, a zróbcie sobie nowe.

Ruch wyborczy.

(*Z obozu ruskiego*).

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny korespondent lwowski *Głosu Narodu* nie dość bezstronnie poinformował szanownych waszych czytelników o sprawach ruskich, ośmielam się przeto zabrać głos w tej sprawie. a to li z tego powodu, żeby sprawa ruska, tak doniosłe mająca dla nas Polaków i Rusinów znaczenie, zamiast zabagniać się, stanęła jaśniej, czego wymaga nie tylko słuszność, ale także i obopólne nasze interesa.

Sprawa wyborów wśród Rusinów tak się przedstawia. Są trzy albo i cztery partje i tyleż komitetów. Jeden t. zw. „główny“ posła Barwińskiego pod protektoratem ks. metropolity. Ten ma mało zwolenników między inteligencją, trochę zaś między duchowieństwem (ze względu na ks. metropolitę), a to z tej przyczyny, że niby „wisi na łascé i niełasce Polaków“, jak pisze *Diło*, a *Gazeta Narodowa* o popieraniu Polakami wyraźnie mówi. Organami jego *Narodna Czasopyś* i *Prawda* w części także bukowińska *Bukowyna*. Ruch słaby; temi dniami ma nastąpić zjazd delegatów przez niego powołanych. Drugi komitet narodowców, t. zw. „niezawisły“ i może rzeczywiście najwięcej niezawisły partji niby Romańczuka, ale w rzeczywistości ten już nie ma w niej tego wpływu, jaki dawniej wywierał. Ten komitet krząta się dosyć i ma zwolenników najwięcej. Trzeci t. zw. „wsenarodnyj russkij“ frakcji moskalofilów, ale w nim zasiadają i dla niego pracują dobrzy nawet Rusini, lecz obałamuceni przez moskalofilów. Na odezwie tego komitetu wielu księży podpisanych, ale połowa z nich, jak mówię, ze sprawą, której bronią ich koryfeusze i z organem najemnym *Hałyczanynem* tyle mają wspólnego, co dziecko z anarchizmem, gdyby mu dano do zabawki balon, napełniony dynamitem. Przewrotnością walczą ci najemnicy, świętościami frymarczą, a krętactwem się trzymają. Agitacja ich silna. Czwarty komitet radykalny „Narodnoi Woli“ ma energicznych agitatorów w kołomyjskim i śniatyńskim.

Komitety powyższe walczą zawzięcie z sobą, ale że ogół o wyższej polityce nie ma pojęcia, więc prawie w każdym powiecie, gdzie te partje mają mniej energicznych zwolenników, tworzą się komitety powiatowe, które działają całkiem od „głównych“ niezawiśle i w tych to rzeczywiście łączą się ludzie, na oko należący do różnych stronnictw, a w rzeczywistości nie mający z ich koryfeuszami nic wspólnego, i tylko czasowo podlegający ich wpływowi. Gazety jednak z zasady występują przeciw kandydatom partji przeciwnej.

A jeżeli Rusini w powiatach, przeważnie przez Rusinów zamieszkałych, chcą przeforsować własnych kandydatów jak najwięcej, w miejsce Polaków, to nie powinno tak bardzo korespondenta *Głosu Narodu* oburzać, bo przecie walczą o swoje prawa.

Położenie tak się przedstawia: W bobreckim powiecie ruch słaby. Na „moskalofila“ dra D. Kułaczkowskiego nie zgodzono się, więc sprawa niezdecydowana. W brzeżańskim pow. rzeczywiście jest postawiony, przeważnie przez chłopów samych, kandydat dr Czajkowski, ale ten nie jest moskalofilem, lecz całkiem jawnym narodowcem, pisarzem, którego powiastki drukują *Proświta* i *Diło*. Tak samo w powiecie gródeckim. P. Dyon. Harasymowicza moskalofile by w łyżce wody utopili — nigdy nie był ani on, ani rodzina jego, moskalofilską, córka zajmowała się jak najszczerzej zbieraniem fantów do loterji na pomnik Szewczenki i t. d. Ks. Dawydiak także moskalofilem nie był i nie jest. Nie mówię o dr Antoniewiczu. Dr Michał Korol z Żółkwi, ni należy jawnie do narodowców, ale otwarcie wyrzeka się moskalofilów. Nakoniec dr Oleśnicki ma z radykałami tyle wspólnego, co pięść z nosem.

Radykali z narodowcami nigdzie się nie łączą, niemniej zaś i moskalofile.

W horodeńskim dr Daniłowicz z Kołomyji, radykał, występuje przeciw narodowcowi p. Bełejowi, w kołomyjskim moskalofil dr Dudykiewicz, przeciw dr Okuniewskiemu, w kałuskim moskalofile wojują przeciw Romańczukowi, w stanisławowskim przeciw Hurykowi, w śniatyńskim wal-

czą moskalofile za ks. Zarewiczem, radykali o dra Trylowskiego, a raczej on sam o siebie, w końcu część narodowców jest za ks. Hamorakiem. Mimo, że bardzo byłoby dla Rusinów pożądanem jakieś wspólne działanie, do tego nie przyszło, ale o tem, żeby większa część kandydatów była z partji moskalofilskiej, lub żeby narodowcy takich się zgodzili popierać, nie ma mowy i śmiem temu stanowczo zaprzeczyć. Gdyby jednak gdzie ten smutny fakt zaszedł, nie będzie temu nikt inny winien, tylko ci, co zamiast popierać ze swej strony kandydatury uczciwych Rusinów, tego w żaden sposób dopuścić nie chcą, a forsując na przedstawicieli ruskich wieśniaków, hrabiów, ośmielają się najlepszych narodowców i ludzi, z którymi by w Sejmie na pewno można zgodnie pracować, nazywać moskalofilami, jak n. p. dra Czajkowskiego lub Harasymowicza. Wszak i Czesi są dziś najzawziętsi opozycjoniści, ale już i *Głos Narodu* nieraz się wyraził, że z nich sojuszników możnaby mieć najlepszych, tylko trochę wyrozumiałości i mniej szowinizmu nam trzeba.

Brat Rusin.

Z Husiatyna piszą: Dotychczas posłował z mniejszych posiadłości tutejszego okręgu p. Kornel Horodyski. Gdy jednak nie zdawał sprawozdań poselskich i unikał styczności ze swymi wyborcami, ci stracili doń zaufanie i jako kandydata postawili na zebraniu przedwyborczem, które odbyło się zeszłego tygodnia, p. Adama hr. Gołuchowskiego, który ma zupełne szanse uzyskania znacznej większości głosów.

Z Jarosławia piszą: Zebranie przedwyborcze, jakie się tu odbyło, miało charakter wcale drażliwy. Po złożeniu sprawozdania przez p. Stefana hr. Zamoyskiego, z dotychczasowych czynności poselskich, powstał włościanin Borowicz i wezwał innych obecnych, aby wraz z nim opuścili salę, idzie tu bowiem o wybór pana posłem, podczas gdy chłopi chcą tylko chłopa wysłać do Sejmu. Po wygłoszeniu tego protestu, Borowicz opuścił istotnie salę, żaden z włościan atoli nie posłuchał wezwania. O kandydatach więcej nie mówiono, przystąpiono tylko do wyboru komitetu lokalnego, którego przewodniczącym został hr. Stefan Zamoyski, a wiceprezesem ks. Pastor.

Z Rudek donoszą: Dotychczasowy poseł Albin Rayski wzbrania się przyjąć wybór ponowny i zaproponował na swoje miejsce jako kandydata dra Jaklińskiego, burmistrza Komarna. Prawdopodobnie atoli zniewolony jeszcze zostanie p. Rayski do zgłoszenia swojej kandydatury.

Na zgromadzeniu wyborców w Żółkwi pod przewodnictwem burmistrza p. Rozwadowskiego, uchwalono postawić i popierać kandydaturę prezesa tutejszej Rady powiatowej p. Tadeusza Starzyńskiego przeciw radykałowi ruskiemu dotychczasowemu posłowi Korolowi.

Z Rohatyna donoszą, że dotychczasowy poseł z mniejszych własności p. Mikołaj Torosiewicz, cieszy się tamże zaufaniem ludu, więc na ostatniem zebraniu wyborczem kandydaturę jego na nowo podniesiono i jednomyślnie przyjęto. Nikt inny w powiecie tamtejszym z Polaków nie kandyduje.

Ze Stryja piszą: Prócz ruskich kandydatów Oleśnickiego i Dawydiaka, jest jedna tylko polska kandydatura prezesa Rady powiatowej. Karola hr. Dzieduszyckiego. Przez pewien czas istniała tu „ludowa" kandydatura drogomistrza Lisowskiego, którego popierał osobno zawiązany w Skolem komitet — obecnie atoli, jak zapewniają, Lisowski dobrowolnie swoją kandydaturę cofnął.

Z Podhajec donoszą: Pod przewodnictwem ks. Stopczyńskiego uchwaliło zebranie popierać kandydaturę prezesa Rady pow. p. Edmunda Lityńskiego.

Komitet centralny dla wschodniej Galicji odbył w niedzielę (25 b. m.) posiedzenie poufne, na którem dotychczasowe prezydjum złożyło swoją władzę w ręce pełnego komitetu, Następnie przystąpiono do wyboru nowego przewodnictwa i jednogłośnie wybrani zostali: prezesem panowie hr. Wojciech Dzieduszycki: zastępcami prezesa pp. Zygmunt Dembowski i dr T. Skałkowski; sekretarzami pp. Alb, Rayski i dr Włodz. Kozłowski. Tak ukonstytuowane prezydjum z 5 członków, tworzy obecnie komisję wykonawczą komitetu.

W powiecie nadworniańskim kandyduje dotychczasowy poseł ks. Mandyczewski, który nie będzie miał kontrkandydata.

W pow. bohorodczańskim Rusini stawiają kandydaturę b. posła p. Barabasza — utrzymuje się jednak wieść, że przeciw niemu będzie kandydował marszałek tamtejszy p. Szeliński.

W powiecie stanisławowskim oprócz posła p. Józefa Huryka, kandyduje wójt z Uhrynowa dolnego p. Łazarz Winniczuk.

W Tyśmienicy pow. tłumackiego odbyło się zgromadzenie przedwyborcze ruskie. Obecnych było 4 księży i 60 włościan. Wybrano 7 włościan i 2 mieszczan, jako delegatów do pow. komitetu wyborczego. Strona przeciwna odbyła zgromadzenie 21 b. m. Postanowiono popierać kandydaturę ks. Sawy, a gdyby ten kandydatury nie przyjął, uchwalono postawić kandydaturę p. Wł. Gniewosza z Potoka Złotego.

W bobreckim kandyduje p. Witołd Niezabitowski.

W powiecie kałuskim moskalofile wysuwają kandydaturę notarjusza p. Baczyńskiego, a to tak przeciw dotychczasowemu posłowi p. Romańczukowi, jak i polskiemu kandydatowi marszałkowi p. Komornickiemu.

W powiecie tłumackim w miejsce dotychczasowego posła ks. Sawy, kandyduje także poseł Huryk, który, gdyby w stanisławowskim i tłumackim wybrany nie został, przyjmie wybór z Tłumacza. a włościanie stanisławowscy wysunęliby kandydaturę p. dr Franki.

W Jarosławiu odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, na którem uchwalono prowadzić niezależnie od komitetu centralnego akcję wyborczą. O mandat starają się: burmistrz Decjus, zastępca burmistrza Jahl i profesor Rychlik.

Z Muszyny piszą do nas: W dniu 1 września b. r. odbędzie się w Muszynie przedwyborcze zgromadzenie z okolicznych wsi, a to, aby się wspólnie naradzić na kogo głosować. Kilka tutejszych górskich wiosek i dwa miasteczka tj. (pow. Muszyny) Tylicza i Piwniczna, starają się przeprowadzić p. Józefa Znamirowskiego, wójta z Krynicy; w okolicy zaś Starego Sącza mają na oku p. Tomasza Ciągłę, wójta z Podegrodzia.

Z KRAJU.

Lwów d. 26 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Socjaliści tutejsi postanowili także zabrać głos w sprawie wyborów sejmowych z miasta Lwowa, ale wzięli się do tej roboty tak niezgrabnie, że skompromitowali się już na samym wstępie. Zwołali mianowicie zapomocą typowych swoich czerwonych afiszy zgromadzenie przedwyborcze do ratusza, zapraszając na nie wszystkich wogóle „towarzyszy". Policja lwowska, której oczywiście rozwój socjalizmu mniej leży na sercu, aniżeli n. p. pp. Diamandowi i Frenklowi, wyszukała dwa błędy formalne, popełnione przez panów, zwołujących zebranie, i na tej podstawie nie dopuściła wcale do rozpoczęcia obrad. Pierwszym błędem było to, że aranżerowie zgromadzenia zwracali się do nieokreślonych bliżej „towarzyszy", podczas, gdy litera prawa, dopuszcza w takich razach tylko zwracanie się do „wyborców", drugim zaś błędem było to, że sami pp. zwołujący zgromadzenie przedwyborcze... nie byli wyborcami.

Na niwie, obrabianej przez agitatorów moskalofilskich wyrasta posiew, który potwierdza wypowiedzianą przez nas niedawno obawę, że wschodnia część naszego kraju, gotowa się pomału zamienić w paszalik rosyjski, jeżeli powołane do tego czynniki, nie zdławią w zarodku gada, wylęgającego się na naszem ciele. W każdym razie, byłoby to daleko właściwsze zadanie, aniżeli n. p. gnębienie polskiego ruchu ludowego. Już dziś, dzięki swobodnej agitacji rozmaitych plugawych piśmideł, pewna część Rusinów, zaczyna traktować Galicję, jak rosyjską prowincję. Przed kilku dniami, miałem w ręku kopertę z listu, pochodzącego z korespondencji pomiędzy dwoma ruskimi studentami, i z prawdziwem zdumieniem spostrzegłem obok nazwy miejscowości, dopisek; *galickaja gubernja*. Takich listów kursuje mnóstwo, zwłaszcza na Pokuciu, i to całkiem swobodnie. Taka publiczna propaganda odszczepieństwa od jednolitego związku państwowego, kwalifikująca się jako zbrodnia stanu i podpadająca pod ustawę karną, odbywa się jawnie i pod okiem władz, które tymczasem zajęte są zamykaniem do kozy rozmaitych niewygodnych sobie ludzi na czas wyborów.

OO. Reformaci reguły św. Franciszka z Assyżu, których przed 105 laty, wypędziły stąd rządy józefińskie (dzisiejszy kościół św. Kazimierza i klasztorek śś. Miłosierdzia, przy ulicy Teatyńskiej, należał do OO. Reformatów), osiadają na nowo we Lwowie i przy ulicy Janowskiej, gdzie oddano im do dyspozycji małą realność z ogrodem, zamierzają z czasem postawić kościołek z klasztorem. Stanie się to oczywiście w miarę funduszów, których dostarczy ofiarność dobroczynnych osób. Tymczasem zaś OO. Reformaci zamienili domek, znajdujący się w obrębie wspomnianej realności, na kapliczkę, urządzili ją bardzo gustownie, a przedwczoraj dokonał poświęcenia jej prowincjał zakonu O. Wilczyński. Już z końcem sierpnia, osiędzie tam 3 ojców i 2 braciszków. Obecność OO. Reformatów będzie bardzo pożądaną, zwłaszcza dla dzielnicy grodeckiej, która dotąd nie ma wystarczającej liczby kapłanów.

Z powiatu turczańskiego otrzymuję wiadomość o ważnych odkryciach, które mogą górnictwo nasze pchnąć na nowe tory. Odkryto tam mianowicie wosk w takiej ilości, że zanosi się formalnie na drugi Borysław, oczywiście, jeżeli eksploatacja odpowie niezmiernie obiecującym horoskopom, jakie otrzymano po przeprowadzeniu kilku prób wstępnych. Rzecz dziwna, że na ślady wosku natrafiono tylko we wsi Wołcze (tuż nad Dniestrem). Wprawdzie już przed 6-ciu laty przebąkiwano coś w tamtej okolicy o wosku, a nawet kilku przedsiębiorców targowało już grunta chłopskie, ale nikt na serjo nie brał się do zbadania terenu. Uczyniono to teraz i pokazało się, że w głębokości 7 metrów pod powierzchnią ziemi znajdują się w Wołczem jednometrowe pokłady wosku. Kilku właścicieli małych obszarów gruntowych odniosło się już nawet do Lwowa, do sfer kompetentnych o pomoc na eksploatowanie drogocennego materjału. Wiadomo, że dotąd jedynemi kopalniami wosku na całej kuli ziemi były: Borysław i Schodnica w drohobyckiem, oraz Dźwiniacz w stanisławowskiem, przybyłaby zatem czwarta kopalnia w Wołczem. Dodać należy, że obszar dworski we Wołczem do niedawna własność ks. Roberta Parmy, (teścia Ferdynanda Koburga) a potem przez krótki czas hr. Wiśniewskiego z Krystynopola, dziś należy do żydów.

Lwów wydał znowu dwie utalentowane siły operowe. Pan Kilarski, młody człowiek, obdarzony świeżym, rozległym i sympatycznym organem, zaangażowany został jako tenor do sezonowej opery niemieckiej w leczniczej miejscowości Teplitz, pod znakomitemi warunkami. P. Kilarski, który we Lwowie byłby niezawodnie zmarniał, wyjechał już na ofiarowane sobie stanowisko. Drugie, również bardzo korzystne *engagement*, otrzymał lwowianin p. Grabiński, syn tutejszego zegarmistrza, praktykant w magistrackiej Izbie obrachunkowej, obdarzony pięknym głosem barytonowym, który niejednokrotnie mieliśmy sposobność słyszeć na estradzie koncertowej. P. Grabińskiemu dostało się jeszcze lepsze stanowisko, bo w stałej operze miejskiej w Bernie.

Pobyt wycieczki węgierskiej we Lwowie nastręczył jakiemuś dowcipnisiowi sposobność do następującego żartu: „Po co właściwie bawili u nas ci Węgrzy?". „Dowiedzieli się widocznie, że we Lwowie jest drugie Morskie Oko do wzięcia". Lokalny ten dowcip odnosi się do znanego we Lwowie stawku „Morskie Oko", położonego niedaleko centralnej stacji elektrycznej. Pobyt Węgrów dał także powód jakiemuś amatorowi demonstracji do niesmacznego wykrzyku na festynie, urządzonym w Jezuickim Ogrodzie, że tu już rozchodziło się o prawdziwe Morskie Oko, za które zresztą tylko bardzo naiwny człowiek mógł robić odpowiedzialnymi gości debreczyńskich.

Gazeta Narodowa po odbyciu niefortunnej wycieczki w krainę Papuasów, dała dziś znowu próbkę swoich znakomitych informacji, donosząc, że hr. Badeni powrócił już wczoraj z Wiednia. Termin powrotu hr. Badeniego nie jest dotąd pewny; prawdopodobnie powrót ten nastąpi w środę, oczywiście, jeżeli tymczasem nie zajdą jakieś nowe a nieprzewidziane komplikacje. Nazwisko hr. Badeniego jest na ustach wszystkich lwowian, których spodziewane przewroty interesują w podwójnej mierze, przez wzgląd na ostatnich kilka lat, spędzonych przez hr. Badeniego w naszem mieście. Polityka kawiarniana, zasilana coraz to nowym i coraz to bardziej tajemniczym materjałem, kwitnie w najlepsze, a naród lwowski dziwi się, że ten człowiek, którego bjografje i portrety podają rozmaite zagraniczne pisma, chodził pieszo po ulicach Lwowa, jak najzwyklejszy w świecie śmiertelnik.

ZE ŚWIATA.

Warszawa d. 26 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Warszawa jest obecnie tak pustą, że przyjeżdżający muszą się pomimowolnie dziwić, spotykając tak mało ludzi na ulicach. Ale nic w tem nadzwyczajnego. Przeszło 50.000 osób zamożniejszych, opuszcza stolicę i jedzie szukać wytchnienia w górach, kąpielach i letnich mieszkaniach. Dopiero z początkiem września, ptaki wędrowne powracają do swoich gniazd i gród syreni zaczyna napowrót się ożywiać. Tymczasem mają zajść ważne zmiany w administracji naszego miasta. Jenerał Kleigels, policmajster Warszawy, ustąpi ze swego stanowiska, a jego miejsce zajmie generał Polenow. Człowiek to dość uczciwy, ale w gruncie rzeczy ograniczony i nie posiadający tyle energji, co jego poprzednik. Opowiadają o nim dość zabawną anegdotkę, że w przystępie dobrego humoru napisał w albumie pewnej damy następujący dwuwiersz:

„Ja twego serca policmajster,
Przylgnąłem do ciebie jako klajster".

Nie wiem, czy owa poezja jest autentyczna, ale gdyby była prawdziwą, to nie świadczyłaby wcale o wielkiej inteligencji przyszłego władcy Warszawy. Ponieważ hr. Szuwałow popiera go dość silnie, więc prawdopodobnie otrzyma ten urząd wysoki.

Co do jenerała Szuwałowa, ten dotąd zachowuje się dość biernie. System Hurki trwa w dalszym ciągu i tylko muszę zaznaczyć, że kilkakrotnie teraźniejszy jenerał-gubernator dał poznać tutejszym królikom, że nad nimi jest jeszcze prawo. W Warszawie ucisk nie daje się może bardzo uczuwać, ale na prowincji istnieje w całej potędze. Gubernatorowie, naczelnicy powiatów i straży ziemskich, postępują z dawną bezwzględnością i gdyby nawet dziesięciu Szuwałowów stało na czele rządu, to stosunki się nie zmienią, bo system zaprowadzony przez Marję Aleksandrównę Hurkową, jest dziś najwyższą władzą, a słabe rządy cara Mikołaja II., z pewnością my nu nie przezkodzą.

Jak wiecie z dzienników, jenerał Karaudjejew, prezes dyrekcji teatrów warszawskich, przeniósł się do lepszego świata. Na łożu śmierci poślubił baletniczkę Timirazjew i ta przynajmniej będzie pobierała pensję, po „chrabrym połkowodcy", który wraz z Hurką przeszedł Bałkany. O jego stanowisko ubiega się wielu Rosjan, nawet jeden zmoskwicony Polak, szambelan Bujno. Prawdopodobnie zostanie zamianowany jenerał Petrów, gubernator kaliski, wielki zwolennik teatru, ale zapalony rusofil i tępiciel żywiołu polskiego.

Pułkownik kozacki Radzymin, był zatrudniony w biurze gubernatora warszawskiego, szambelana Andrejewa. Za jakieś lekkie przewinienie, został przeniesiony na Syberję. Poszedł błagać Andrejewa, aby go pozostawił na miejscu, a gdy ten nie chciał się przychylić do prośby, Radzymin dobył pałasza i ciął Andrejewa silnie w głowę. Szanownego pułkownika natychmiast przyaresztowano i zeszlą go na Syberję, ale już nie w charakterze urzędnika. Czyn ten, przemilczały wszystkie dzienniki moskiewskie, bo wstyd im się przyznać, że rodowici Rosjanie mordują się między sobą.

Gama.

Paryż d. 25 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Naturalnie wiecie już z telegramów o zamachu na Alfonsa Rothschilda, którego ofiarą padł jego pełnomocnik Jakobsky-Todkovetz, tak go bowiem nazwano w pierwszej chwili. Gdy wieść się rozeszła, że drogocenne życie króla żydowskiego, (panu baronowi, przyjaciele jego skromnie ten tytuł nadają), omało na szwank nie zostało narażone, powstał wielki lament wśród Izraela. W niespełna godzinę, cała ulica Lafitte była przepełniona tłumem hebrajczyków, a na wszystkich twarzach malowało się wielkie zaniepokojenie. Dopiero, gdy jeden z urzędników rothschildowskich, wyszedł przed bramę i zapewnił, że panu baronowi nic się nie stało, bo przebywa spokojnie w Trouville, a cios przeznaczony dla niego, otrzymał Jakobsky-Todkovetz rozległo się głośne „wiwajt" i żydkowie powoli zaczęli się rozchodzić. Życie bowiem jakiegoś tam Jakobskego nie wiele już ich obchodziło.

Wypadek ten poruszył jednak Paryż i wszystkie dzienniki wieczorne poświęciły jego opisowi całe kolumny. Gdyby szło o jakiego miniaturowego potentata giełdowego, mniejby sobie zadawano trudu i fatygi, ale osoba Rothschilda, szefa firmy Rothschild et Com. posiadającej miljardy i mającej na swoje usługi kredyt obydwóch półkul świata, zanadto jest wielką i znaczną, aby ją można zbywać kilkoma słowami.

Przedewszystkiem muszę naznaczyć, że dzienniki mylnie podały nazwisko ranionego. Nazywa się on Jodkowitz i jest czystej rasy żydkiem. Początkowo ogłoszono, że utracił prawe oko i wszystkie palce u jednej ręki. Tymczasem doktorzy zapewnili, że za kilka dni tem samem okiem będzie się mógł przypatrywać bankotom 1000 frankowym. Co zaś do palców, to te są ciężko poranione, ale także w przeciągu trzech, lub czterech tygodni, odzyska w nich władzę i dalej będzie mógł uprawiać podpisywanie czeków. Raniony nie ma żadnej gorączki a komisji sądowej podał najdrobniejsze szczegóły wypadku. Pochodzi on z Galicji i kiedyś odgrywał tu rolę Polaka. W czasie wojny francusko-niemieckiej spełniał urząd notarjusza w Lotaryngji. Po wojnie, przyjął obywatelstwo francuskie i objął posadę w banku Rothschilda, gdzie wkrótce, dzięki swoim zdolnościom, otrzymał stanowisko prokurzysty. Gdy list odebrał, wahał się z jego otworzeniem, i chciał go odesłać do Trouville, gdyż był adresowany do rąk własnych i prywatnego mieszkania barona Alfonsa Rothschilda. Przypuszczając jednakże, że zawiera bilety na koncert, zaproszenie na raut, lub jakie zebranie, przeciął kopertę nożem, poczem nastąpił wybuch.

Sądowy chemik Girard potwierdził, że do zamachu użyto merkuryuszu piorunującego. Odszukał on szczątek adresu i części pieczątki pocztowej, z której się dowiedziano, że list nadany został na prowincji. W tejże chwili rozesłano telegramy do wszystkich urzędów pocztowych i wieczorem już policja paryska wiedziała, że w miasteczku Vic, w departamencie Cantal, poczmistrz odebrał list, adresowany do barona Rothschilda, tej samej objętości i formatu. Tegoż jeszcze wieczora, przytrzymano tam niebezpiecznego anarchistę, nazwiskiem Bort, dawnego nauczyciela wiejskiego. Posądzają go o spełnienie zamachu, lecz czy jest on winny? — śledztwo dopiero wykaże.

Trybunał kasacyjny odrzucił apelację dyrektorów kolei południowych i na mocy orzeczenia Izby radnej, panowie Martin, Bobin, André i Maguier, staną przed sądem przysięgłych. Będziemy więc znowu mieli wielką sprawę sensacyjną, i oprócz tych czterech indywiduów, nie jeden senator i deputowany, zapozna się bliżej z apartamentami więzienia Mazas.

Agencja Hawasa donosi z Chamounix, że doktór Schürdreher z Pragi, wdzierając się na szczyt góry Montblanc, wpadł w przepaść wraz z dwoma przewodnikami. Pomimo skrzętnych poszukiwań, dotąd ciał nie odnaleziono. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Ojców d. 20 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 11 stycznia 1890, zawarł pełnomocnik sukcesorów Jana Zawiszy (hrabiny Krasińskiej), pan Michał Kojszor, umowę rejentalną z panem Romanem Zawadzkim, *vel* p. Gamonem, na skutek której p. Gamon wziął od dworu w dzierżawę 6-letnią t. zw. *„Zamek Ojcowski"*, obejmujący park, 2 hotele, restaurację i t. d. *Umowa ta kończy się d. 1 kwietnia 1896 r.* W ten sposób wszystkie dochody z restauracji, parku etc. wpływały prawnie do rąk dzierżawcy, a publiczność korzystała z praw jego (wolnego wstępu do parku i t. d.) na wspólną korzyść.

W parku grywa muzyka przed restauracją dwa razy dziennie. Muzykę opłacają goście: po 1 rs. 50 k. od osoby, lub 3 rs. 50 k. od rodziny; tak stało się i w roku bieżącym.

Ni ztąd, ni zowąd kazał rządca *Dóbr Ojcowskich*, a zatem zarządzający innej zupełnie nieruchomości, niejaki p. Chyliński, rozwiesić w parku (i w tej części jego, zwanej „Okólnikiem", gdzie grywa muzyka, i gdzie jest wejście do restauracji) tablice, zabraniające wstępu do parku bez biletów, a cenę biletu oznaczył na 5 rs. od osoby. (Osoby mieszkające w domach dworskich, mają być wolne od tej opłaty).

A zatem: zapłaciliśmy za muzykę, ale nie wolno nam jej słuchać bez dodatkowej kontrybucji 5 rubli od osoby. Nie wolno nam też w dodatku, stosownie do pomysłu p. Chylińskiego, ani chodzić na obiady, ani kupować sobie chleba w sklepie restauracyjnym, bez opłacenia owego wstępu pięciorublowego.

Kto mimo to przechodzi przez park, tego zawracają stróże, albo też p. Chyliński własnoręcznie bierze za kark.

Przypuśćmy, iż zarząd w osobie p. Chylińskiego miałby ten park w swojem władaniu i wprowadził nową opłatę wśród sezonu, toby się może dopuścił tylko wstrętnej nieprzyzwoitości, obrażającej sprawiedliwość towarzyską. Ale co powiedzieć, zważywszy, iż to robi zupełnie bezprawnie, gdyż cały park z restauracją, hotelem i t. d. należy wyłącznie do dzierżawcy. Ten tedy jedynie mógłby zabronić wstępu do parku i mógłby kazać *prawnie* samego p. Chylińskiego n. p. wyrzucić przez parobków swych za kołowroty parku. I stałoby się tak niewątpliwie (za różne doznane nieprzyjemności), gdyby dzierżawca był równie krewkiego usposobienia, jak p. Chyliński.

Na bezprawia jest sąd. Któż jednak chciałby skarżyć p. Chylińskiego? Wszak dla wypoczynku od trosk całorocznych, dla zdrowia, przyjechaliśmy do Ojcowa; a ktoby skarżył, musiałby być przygotowanym na to, że go zawezwą kilkakrotnie, Bóg wie zkąd, do tutejszych sądów dla stawiennictwa. Czy to możliwe? Czy te nadużycia tutejszego zarządu dzieją się za wiadomością głównego zarządu dóbr hr. Krasińskich?

W zarządzie powiedziano mi, że opłata 5 złr. od osoby za muzykę, park i t. d. została przez ministra potwierdzoną. Bardzo dobrze; ale przecież muzyka na ten rok już zapłacona, jak również dzierżawa za park, a ministerjalne rozporządzenie prawdopodobnie nic nie mówi o kilkakrotnem ściąganiu opłaty za jedną i tąż samą rzecz; przeto sprawa chyba sporowi ulegać nie może.

Jeżeli chwilowo niemożliwe jest inne zadośćuczynienie dla pokrzywdzonej publiczności w Ojcowie, to niechaj przynajmniej opinja publiczna sąd swój wypowie.

Zdaje się, że dobrze zrobimy, jak ominiemy w przyszłości Ojców, dopóki p. Chyliński będzie jego kierownikiem, a obecny system i nadal potrwa. Nigdy bowiem publiczność wolną nie będzie od przykrych niespodzianek, czy to tu, czy gdzieindziej, bez pewnej solidarności wobec zbytniej krewkości zarządów.

Uważam za stosowne jeszcze nadmienić, że zarząd otworzonego w tym roku zakładu hydropatycznego „Goplana" w Ojcowie (odrębna administracja), mija się w ogłoszeniach swych z prawdą. W albumie Ojcowa n. p., wydanem nakładem tegoż zakładu, wymienia między innymi zarząd: 1) Wypożyczalnię książek, 2) łódki na jeziorku i rzece Prądniku, 3) mleczarnię i kawiarnię, 4) teatr amatorski, 5) 2 razy tygodniowo reuniony z tańcami: tego wszystkiego nie ma. (Reuniony raz na tydzień). W *Kur. Warsz.* w lipcowych numerach powtarza zarząd ogłoszenia: „Zakład urządzony według najnowszych wzorów zakładów europejskich i t. d." — Przypomina mi to p. Antonowicza, który niedawno dał tu przedstawienie magiczne, i który w swych ogłoszeniach obwieszczał prześwietnej publiczności, że czerpał swą naukę w Indjach i w Egipcie, i że należycie był oceniany na dworach książęcych. A co pokazywał? — No, pytajcie się tych, którzy to widzieli. Głosi następnie toż ogłoszenie: „Naczelnym lekarzem jest prof. dr Domański, oprócz dwóch lekarzy specjalistów". Nadto powtarza zarząd w *Kur. Warsz.* ogłoszenie (np. w nr. 215) „W Ojcowie ordynuje naczelny lekarz zakładu hydropatycznego prof. dr Domański". — Otóż prof. Domański przyjeżdża do Ojcowa raz na tydzień; oprócz niego jest tylko jeden stały lekarz w zakładzie p. Michalewski, który figuruje w spisie urzędowym (Medicińskij Spisok 1894) ze znakiem zapytania. P. Michalewski był felczerem; jako taki, wstąpił do wojska i za zasługi położone w tureckiej wojnie został nagrodzony stopniem lekarza. Tak mnie powiadomiono z poważnej strony; gdyby to zachodziła niedokładność, prosimy szanownego p. Michalewskiego o łaskawe sprostowanie. Specjalisty hydropaty zatem i drugiego stałego lekarza wcale tu nie ma. — Nie przypuszczam bowiem, żeby zarząd liczył p. Chylińskiego, który przecież jest weterynarzem.

Część urzędowa.

Mianowania. Cesarz nadał sędziemu powiatowemu w Chodorowie, Eugenjuszowi Abrahamowiczowi, tytuł i charakter radcy sądu krajowego z uwolnieniem od takst.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował suplenta męzkiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, dra Włodzimierza Kocowskiego, prowizorycznym głównym nauczycielem w tymże zakładzie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasjera pocztowego Szymona Lewickiego, z Tarnowa do Krakowa.

FEJLETON.

SAMKO PTAK.

5 *Legenda słowacka*

przez

Juljusza Zayera.

(Dokończenie).

Taki był szczęśliwy! Nie wiedział już, co to nędza, a w oczach tych biało odzianych mnichów nie spotkał nigdy złego spojrzenia, na ustach ich nie widział nigdy szyderczego skrzywienia, nie usłyszał nigdy urągliwego słowa. Jakże nie miał wierzyć, że żyje między świętymi? Że prostota jego stała się i dla nich z czasem przedmiotem zabawy, tego nie przeczuwał, bo nigdy mu tego uczuć nie dali. Uważali go za półidjotę, dla którego mieli współczucie, któremu nigdyby nic złego zrobić nie chcieli, ale którego za człowieka z duszą nieśmiertelną, za człowieka im równego, uważać przecież nie mogli. Byli nazbyt przekonani, że przez rozum swój wysoko, wysoko nad nim stali. Aby pojąć i odczuć tę prostotę myśli, która w samej tylko miłości się widziała, na to mieli jeszcze w sercach zbyt wiele pychy, zbyt wiele świata, acz wysokie mury i głęboka samotność od marności jego, ich oddzielały. Nie miał tedy Samko między nimi ani jednego przyjaciela, był dla nich jedynie igraszką, znoszonem przez litość niemem zwierzątkiem, któremu nie szczędzono łaskawości i jałmużny, ale które kochać ani we śnie na myśl im nie przychodziło. A jednak dusza Samka nie została sierotą, znalazła, odepchnięta przez ludzi, przyjaciela, o jakim nikt z tych ludzi ani zamarzył! Stało się to tak. Samko wszedł raz do jakiejś komórki, kędy różne niepotrzebne rzeczy były złożone i ujrzał wyglądający z gruzów i śmieci stary, nawpół-spróchniały krzyż. Zaczął go odgrzebywać i przekonał się, że to był krucyfiks drewniany, prastarej prostej roboty. Zrobiło mu się tego wyrzuconego obrazu bożego serdecznie żal. Postawił go przy ścianie, umył, oczyścił, a potem wyporządził też całą komórkę. Naznosił choin, naplótł z nich wieńców, rozwiesił je po ścianach, wysypał podłogę kwieciem polnem i komórka nędzna zmieniła się w jakąś leśną świątyńkę. Otworzył okno i światło strumieniami do wnętrza się polało, a ptaki jęły wnet ciekawie siadać na podmurówce i szczebiotać tak słodko, jakby Chrystusa Pana bawić chciały, na co Samko z zadowoleniem się uśmiechał. Kląkł i gorąco wpatrzył się w figurę Ukrzyżowanego. Twarz jej była sina, smutna, zmęczona, oczy zagasłe, czoło poplamione wielkiemi krwi kroplami, ciało tak wynędzniałe, iż wszystkie żebra znać było, z kolan tryskała krew. Oblicze było głęboko wyraziste; było nieskończenie wiele zapału i prostoty w pojęciu i wykonaniu tego krucyfiksu, ale wysokie znaczenie wewnętrzne i wartość tej sztuki pojmowała już doba ówczesna równie mało, jak mało ci mnisi prości serce Samka ocenić zdołali. Ta wielka prostota wszakże była właśnie dla Samka dostępna, mówiła potężnie do jego tak głęboko czującej, a względem świata tak naiwnej duszy. Płakał nad tą męką, a razem płakał nad tem opuszczeniem krzyża w gruzach, w prochu zapomnienia. Figura, która tak patrzała i tak zdawała się cierpieć, miała dla Samka duszę. Nie umiał już o czem innem myśleć, jak o tym żywym Boga obrazie, czy to idąc po drzewo do lasu, czy pracując w ogrodzie. Po objedzie mnichów, przyszedł kiedyś do komórki ze swą miską i siadł na progu. Ale z żalu nie mógł jeść. Czyliż nie zdawał się ten Chrystus na krzyżu z głodu wybladłym? Samko oniemiał z boleści. Wstał i jak we śnie wszedł do ciemnej komórki. Podniósł bojaźliwie ku Ukrzyżowanemu pełne łez oczy a usta jego szeptały nieśmiało: — Biedny, zapomnieli o tobie! Czy nie dręczy cię głód? Jesteś taki blady, taki blady! — I oślepiony prawie łzami, podniósł miskę ku Zbawicielowi i rzekł: — Gościu drogi jedz, proszę!

I pochylił drewniany Chrystus swą umęczoną twarz, rozjaśnioną nagle niewymownie słodkim uśmiechem, usta Jego dotknęły pokarmu — i Pan jadł. Samka ogarnęła nieznana błogość. Od tej chwili dopiero wiedział, co to jest pełne, wielkie, niezmierne szczęście. Serce jego otworzyło się, jako róża wonna, dusza jego rosła, jako nieskończoność niebios i jako one pełna była gwiazd! Dzień w dzień teraz klęczał przed krzyżem i wylewał skarby swych uczuć, zapoznanych u ludzi, pod stopy Zbawiciela, niby drogie Wschodu balsamy. Słowa, jakich nigdy nie był słyszał, przychodziły mu na usta, śpiewy piękniejsze od najpiękniejszych pieśni słowiczych brzmiały mu w piersiach i znajdowały dla się wyraz ludzki; zapał potężniejszy nad skrzydła orłów i wichrów, porywał go na wyżyny lazurowe, kędy djamentowe światy krążyły i cała niezmierzona głąb' tych niebios znalazła miejsce w granicach łona tego człowieka, którego przyjacielem był Chrystus! A Chrystus, który wszystkie światy w dłoni trzyma, dla którego wielkości ludziom odpowiedniego brak pojęcia, był codziennie gościem prostego Samka, jadał codzień z uśmiechem z jego miski. Teraz zaiste, nie było dziwu, że Samko mniemał, iż był w raju i że wszędzie, w ogrodzie, w lesie, na kurytarzach klasztornych, z zapałem nieustannie sobie powtarzał: — Ciernista była ścieżka moja, ale doszedłem, doszedłem nią do niebios!

Posłyszeli to ludzie i śmieli się zeń, im dalej tem bardziej, ale on o tem nie wiedział.

I zawitali jednego dnia trzej obcy książęta do klasztoru, gdzie ich świetnie goszczono. Były teraz codzień wielkie gody i pewnego razu opowiadać jęli mnisi przy biesiadzie o Samku, jak myśli, że jest w raju i jak ich za świętych bierze. Śmiech był wielki i jeden z książąt zapragnął widzieć prostaczka. Wstawano właśnie od stołu, aby iść szukać w ogrodzie cienia pod szumiącemi drzewami i chłodu u wód bijących. Szli wszyscy koło komórki, gdzie Samko właśnie z Chrystusem rozmawiał i strawę z nim się dzielił. Jeden z mnichów posłyszał i poznał głos Samka, dał znak, aby wszyscy zamilkli i towarzystwo całe zbliżyło się do drzwi komórki, które przeciąg otworzył. Samko, obrócony twarzą do krucyfiksu, nie widział drzwi i nie wiedział, co się za nim dzieje. Ale książęta, przygotowani na śmiech, padali na twarze, rażeni zdumieniem, gdy ujrzeli Chrystusa na starym krzyżu. Najbielsza światłość biła odeń, głowę miał pochyloną ku Samkowi i mówił mu właśnie:

— Dość długo byłem gościem u ciebie, w twym raju, Samku mój, teraz ty będziesz gościem u mnie, w moim raju, gdzie na wieki ze mną zostaniesz!

Samko uśmiechnął się błogo, a usłyszawszy jednocześnie za sobą szmer padających na kolana książąt, obejrzał się. I wszyscy zdumieli się, jaki Samko był piękny. Miał oczy jako gwiazdy, włosy jako słońca promienie, a lice, wyszlachetnione dobrocią nieskończoną i tą bladością, świadczącą o wielkiej abnegacji całego żywota, o długich cierpliwie znoszonych cierpieniach. Wszyscy mieli łzy w oczach i wszyscy dziwili się, że tacy dotąd byli ślepi! Bielmo spadało im z oczu i poznawali naraz, jak wysoko nad nimi wszystkimi stał ten prosty, wierzący, gorąco a z prostotą miłujący Samko. I weszli do komórki i kłaniali mu się i padali przed cudownym krucyfiksem na twarz. Ale Samko ich nie rozumiał, oczy jego błądziły, dusza gotowała się w drogę do owego raju, dokąd wołał go ku sobie Chrystus, Pan nasz najsłodszy! Książęta podtrzymywali opadającą głowę Samka, a przeor klasztoru rzekł uroczyście:

— Umierasz i nie możemy ci już oddawać czci winnej! Jak radzibyśmy cię teraz na rękach nosili! Niech dusza twa oręduje za nas przed Bogiem! Ciało twe nam zostanie i ślubuję ci, że wystawimy pomnik z marmuru i złożymy je tam, odziane w złotogłowie!

Ale umierający Samko potrząsł głową.

— Pochowajcie mnie na rozdrożu — rzekł cicho — bez krzyża i napisu, bez deski i mogiły. To ostatnia ma wola. — Potem ucichł. Z ust zaszemrał mu cichy świegot ptasi. To było ostatnie jego westchnienie. Nie poruszył się już. Ale ściana po za nim znikła i mnisi ujrzeli tam niebo tak ciemno szafirowe, że aż czarne przez głąb' swą. Najgęstszy deszcz czarodziejsko pięknych gwiazd tam padał, a w migotaniu tem świateł, w niezmiernej dali, unosiło się białe widziadło Zbawiciela. Było to, jakby jasne upostaciowanie świętego uśmiechu. Boskie widzenie skinęło, jakby przyzywając ku sobie i oto pośród gwiazd padających, ścieżyną porosłą już nie cierniem, lecz liljami, unosiło się widmo Samka, wdzięczne, jako woń kwietna, białe, jako promyk, powietrzne, jak ptak.

Całą noc strawili mnisi na modlitwach. Rano odzieli ciało tego, który duszą z Chrystusem był, w białą szatę i pochowali je na rozdrożu, jak Samko sobie życzył. Wspominali niebiańsko czysty uśmiech, smutny a wzruszający, z jakim ostatnie to życzenie wymówił i próżno pytał jeden drugiego, czemu właśnie tak chciał ten człowiek, miłowany od Boga, zapoznany od świata. Nie odgadli... Nie odgadli, że dlatego tak chciał, bo w ostatniem okagnieniu swego istnienia ziemskiego, jak w błyskawicy nagłej, całe swe życie i znaczenie jego zrozumiał. Chciał, aby po śmierci, tak po sercu jego deptano, jak deptano po niem przez całe życie. Toć krzesały bezwiednie wszystkie te po nim depcące nogi twardemi swemi uderzeniami skry z serca jego, skry miłości, z których rozpłonęła w jego łonie jasność, świecąca mu w pomroce cierpienia na ścieżce cierniowej, która go zawiodła do Raju!

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 28 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Augustyna biskupa wyznawcy, jutro Ścięcie św. Jana i Sabina męczennika, pojutrze św. Feliksa męczennika i Róży z Limy.

Dziś w kościele PP. Wizytek nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci Serca Pana Jezusa.

W kościele św. Katarzyny uroczyste nabożeństwo z odpustem zupełnym ku czci św. Augustyna.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu dziś wotywa.

Temperatura rano 16 + C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Józef Rogosz, naczelny redaktor naszego pisma, powrócił do Krakowa.

P. Kazimierz Pochwalski, artysta-malarz, przybył do Krakowa na pogrzeb swej siostry ś. p. Olgi Cyfrowiczowej.

Rada miejska odbyła wczoraj poufne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Przedmiotem obrady było najęcie lokalu dla kursów dra Baranieckiego.

Do wyborców miasta Krakowa! Na mocy upoważnienia komitetu wyborczego centralnego dla Galicji zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, tudzież w myśl uchwały mężów zaufania, przez tenże komitet powołanych, zapraszam szanownych wyborców miasta Krakowa na zebranie, odbyć się mające w dniu 28 sierpnia b. r., to jest we środę o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Rady miejskiej, celem wyboru komitetu przedwyborczego miejskiego.

Wstęp na zebranie mają tylko wyborcy krakowscy.

Kraków, dnia 26 sierpnia 1895 r.

W imieniu mężów zaufania:

J. Friedlein, prezydent miasta.

Zgromadzenie wyborców kurji większych posiadłości okręgu krakowskiego odbyło się wczoraj w sali Rady powiatowej o godzinie 3 po południu, pod przewodnictwem prezesa Rady, p. Alfreda Miliewskiego i wybrało jako mężów zaufania na Kraków: Stanisława hr. Badeniego i dra Franciszka Paszkowskiego, na Chrzanów Andrzeja hr. Potockiego i Antoniego hr. Wodzickiego, na Wadowice p. Władysława Hallera i p. Przecława Sławińskiego, na Żywiec p. Alfreda Miliewskiego i p. Antoniego Michałowskiego, na Białą p. Hermana Czecza i p. Andrzeja Wołowskiego, na Myślenice p. Stefana Konopkę i p. Schmidta Wincentego, na Wieliczkę p. Stanisława Niedzielskiego i p. Marjana Dydyńskiego, na Bochnię p. Stanisława Żeleńskiego i p. Zdzisława Włodka, na Brzesko p. Adama Jordana i Jana hr. Stadnickiego. Po wyborze tym, obecni mężowie zaufania odbyli natychmiast poufne posiedzenie, które na przewodniczącego komitetu wybrało p. Alfreda Miliewskiego, a zaś na sekretarza dra Franciszka Paszkowskiego.

Zarząd archiwum aktów dawnych m. Krakowa, składa niniejszem szczere podziękowanie Stowarzyszeniu czeladzi piekarskiej w Krakowie i p.

Franciszkowi Sewerynowi, starszemu tegoż stowarzyszenia, za złożone w depozycie archiwum do przyszłego Muzeum historycznego m. Krakowa 12 kufli cynowych, rytowanych, pochodzących z XVI do XVIII wieku i dzban wielki cynowy z r. 1567.
W Krakowie dnia 27 sierpnia 1895 r. *Ad. Chmiel*, asystent archiwum.

Opera. Nieśmiertelne dzieło Wagnera „Lohengrin" doczekało się nareszcie wczoraj przedstawienia, a chociaż śpiewali jedni po niemiecku, drudzy po włosku a reszta po polsku, całość, o ile nam, profanom, pod nieobecność naszego fachowego sprawozdawcy, wolno sądzić, wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Teatr był pełny — wystawa piękna — p. Hock otrzymał od artystów jakiś podarunek, przypuszczamy, że batutę, bo w kasetce.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie rozpocznie się d. 23 września b. r. mianowicie na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie na placu pod Kapucynami, a zaś na Groblach wyłącznie na konie włościańskie we wtorek dnia 24 września.

Cholera. Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze: W Tarnopolu zachorowała dnia 23 sierpnia jedna osoba wśród objawów cholerycznych. Bakterjologiczne badanie stwierdziło istnienie cholery azjatyckiej. — Od tego czasu zaszły dwa dalsze zasłabnięcia. Obecny na miejscu referent krajowy dla spraw sanitarnych poczynił wszelkie zarządzenia przeciw rozszerzaniu się epidemji i wysłany został do Tarnopola odbywający inspekcję lekarz rządowy.

Wpisy do Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, odbędą się 29, 30 i 31 sierpnia 1895 r. Kandydatki wstępujące, mają przy wpisie przedłożyć: 1) metrykę, 2) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 3) świadectwo lekarskie zdrowia, a jeżeli miały przerwę w nauce, to i świadectwo moralności. Rok szkolny rozpocznie się dnia 1-go września 1895 r. nabożeństwem o 9-tej godzinie w kościele św. Krzyża na Smoleńsku. Wstępny egzamin dnia 2-go września o godzinie 8 rano.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie zawiadamia, że cena wstępu na wystawę broni, biustów marmurowych i okazów etnograficznych z daru Sefera-Baszy (Kościelskiego), która potrwa jeszcze tylko kilka dni, została od jutra t. j. 27 b. m. zmniejszoną o połowę t. j. na 10 ct., ażeby przybywającej do miasta młodzieży szkolnej, jej rodzicom i opiekunom, oraz rękodzielnikom i ich współpracownikom, ułatwić zwidzenie tego pięknego zbioru w obecnym całokształcie.

Podziękowanie. Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie artystkom i artystom pp. Camilowej, Kruszelnickiej i Skalskiej, pp. Warmuthowi, Jerominowi, Bernhardowi, Szymańskiemu i Zegarkowskiemu, oraz panu kapelmistrzowi Hockowi i reżyserowi Kamińskiemu za udział w benefisowem przedstawieniu na dochód chóru dnia 23-go sierpnia, a w szczególności pani Camilowej, która w ostatniej chwili raczyła łaskawie zastąpić pannę Hellerównę. Zarazem składamy najserdeczniejsze podziękowanie Wielm. Dyrektorowi Pawlikowskiemu za łaskawe udzielenie bezinteresownie sali teatru i chętną życzliwość pp. sekretarzowi Wójcickiemu i Kotarbińskiemu. JWielm. panu Prezydentowi składamy podziękowanie za łaskawe zwolnienie kosztów oświetlenia teatru i t. d. — Kraków dnia 24 sierpnia. *Członkowie chóru.*

Oryginalny złodziej. Nieznany sprawca wykradł G. Witkowskiemu z kuferka książeczkę kasy oszczędności na 1060 złr., z tego podjął z kasy 160 złr., poczem książeczkę napowrót włożył do kuferka.

Z Łobzowa i Nowej wsi narodowej piszą do nas: W niedzielę t. j. d. 25 bm. o godzinie 9 i pół wieczorem wracali z wycieczk weterani z muzyką, a przechodząc przez Łobzów i Nową wieś narodową, wśród ciemnej i słotnej nocy, nie natrafili na światło, aż dopiero na ulicy Karmelickiej w Krakowie. Widocznie pp. naczelnicy gminy Nowej wsi Narodowej i Łobzowa oszczędzają na nafcie, nie zważając na bezpieczeństwo ani współobywateli, ani przechodzącej publiczności. Dziwi nas, iż przełożone władze tak mało czuwają nad tem, co być powinno. *Uczestnicy wycieczki Weteranów.*

Myślenice d. 25 sierpnia. (List oryg. *Głosu Narodu*). Staraniem miejscowego „Sokoła", a na dochód zakupna sztandaru, urządzono tu wczoraj wieczorek muzykalno-wokalny, który ze względu na doborowy program, jakoteż cel, na jaki dochód przeznaczono, zebrał publiczność bardzo licznie. Wykonawcom wszystkim bez wyjątku, należą się słowa uznania za ich bezinteresowny współudział w dobrem dziele, a mianowicie pannom: Switkowskiej i Kopaczównie, oraz pp.: Rygierowi, Brandysowi i Szolcemu. Szczególniej p. Rygier, wśród iście tropikalnego gorąca, przybywając umyślnie z Krakowa, aby wziąć udział w wieczorku, spełnił w ten sposób ofiarę dla pięknego celu z godną podziwu gotowością, nic więc naturalniejszego nad to, że miejscowa drużyna, oraz publiczność na wieczorze zebrana, pojawienie się jego na estradzie powitała burzą oklasków. Obdarzył on słuchaczy „Grobem Agamnenona" i monologiem: „Pierwszy raz". P. Switkowska odegrała na fortepjanie Chopina „Polonaise" i „Krakowiaki" Paderewskiego, a zmuszona oklaskami, zagrała jeszcze kilka nadprogramowych utworów. Zarówno podobały się bardzo „Wiosna" Moniuszki i „Kocha, nie kocha" Mascagniego, które z wdziękiem odśpiewała pna Kopaczówna. Gra na skrzypcach p. Szolcego, słuchaną była z wielką przyjemnością. Resztę programu wypełniła orkiestra, oraz chór „Sokoła", który dzięki umiejętnemu prowadzeniu i wytrwałej pracy p. Brandysa z Krakowa (bawiącego tutaj na willegjaturze), dzielnie się spisał.

Po ukończeniu programu, zebrana doborowa publiczność bawiła się ochoczo do rana, a brało w niej udział do końca także kilku dziarskich druhów z Wieliczki, którzy obok wytrwałości w tańcu, przywieźli z sobą do nas sporą dozę humoru i niewymuszonej wesołości.

Z Myślenic piszą do nas: Szalona burza, jaka w niedzielę po południu (25 bm.) nawiedziła tutejsze miasto i okolicę, była powodem kilku nieszczęśliwych wypadków. I tak: tutejszy weterynarz powiatowy rażony został piorunem w chwili, gdy uchodząc przed deszczem wraz z swą rodziną wstępował do domu. Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, przyszedł do siebie. W pobliskich Brzączowicach spłonęła chata od pioruna, a koło Kalwarji piorun miał zabić trzy ludzi.

W Limanowej, jak stamtąd do nas piszą, za inicjatywą Teodora Gerzabka, odbyło się d. 25 bm. przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony na budowę gmachu „Sokoła". Ponieważ przedstawienie dzięki inicjatorowi i pannie Czesławie Ścisłowskiej, która się serdecznie tem zajęła, wypadło znakomicie, więc publiczność tak tym osobom, jak również wszystkim amatorom śle staropolskie „Bóg zapłać!"

Zmiana własności. Ozjasz Hauser, niestety, żyd. nabył od p. Aleksan dra Dąmbskiego dobra w powiecie rzeszowskim położone.

Dobra Nowosielica, Nowosielica nowa i Podolica w powiecie śniatyńskim, nabył od p. Komierowskiego p. Leon Teodorowicz za cenę 128.000 złr.

Dobra Probabin w powiecie horodeńskim, nabył od p. Salamona Neubergera hr. Witołd Wołański.

Zjazd strażacki w Stanisławowie rozpoczął się onegdaj. Zebranie jest bardzo liczne, przybyli bowiem reprezentanci ze 131 straży związkowych. Zgromadzonych, imieniem miast powitał najpierw zastępca burmistrza, a obrady zagaił p. Hryniewicz, naczelnik lwowskiej straży ochotniczej. Przewodniczącymi obrad wybrani zostali p. Mühln ze Stanisławowa i p. Cwiklicer z Dobromila.

Ze Śniatyna donoszą: Po krótko trwającej chorobie, zmarł dnia 16-go b. m. Józef Arvay, starosta śniatyński. Pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 18-go b. m., kosztem rady powiatowej, co jest dowodem, że ś. p. Arvay umiał pogodzić stanowisko urzędnika z poczuciem syna kraju.

Z Zabłotowa donoszą do *Gaz. Kołom.*, że tamtejsza rada gminna ma być niebawem rozwiązaną z powodu nieporządków, jakie w finansach gminy wykrył lustrator Wydziału krajowego.

Cmentarzysko pogańskie we wsi Czechach powiatu brodzkiego, im dłużej i więcej rozkopywane, tem więcej wydaje ciekawych i rzadkich archeologicznych zabytków. Zwłaszcza przy zasypywaniu rowów, wykopanych w celu poszukiwań w zeszłym miesiącu przedsięwziętych, odsłonił nauczyciel szkoły ludowej w Czechach, p. Spodaryk szkielet dobrze zachowany, długości 1·55 ctm., w głębokości 35 ctm. pod orną glebą, mający około szyi 9 guzików bronzowych, koło uszów naszyjnik bronzowy. tudzież i drobne koraliki kamienne, które atoli na powietrzu rychło się rozpadły. Niżej szyi, maleńkie blaszki bronzowe ornamentowane, na obu rękach były bronzowe bransolety masywne, grubości wielkiego palca. Koło piersi miał ten szkielet wielką szpilkę bronzową (fibulę) 24 ctm. długości, 8 ctm. szerokości w nagłówku jej, a niżej piersi po obu bokach od biodrom, znajdywały się krzywe blaszki bronzowe. Szkielet leżał na południowy wschód, a obok niego znajdywały się dwa nożyki krzemienne. Szkieletu z taką ilością ozdób bronzowych, jeszcze dotychczas nie napotykano. O tym wykopalisku dał p. Spodaryk bezwłocznie znać konserwatorowi zabytków historji i sztuki tej okolicy p. dr I. Szaraniewiczowi, który natychmiast dalsze poszukiwania zarządził, przy których — w obec niebytności jego dwóch uczniów na wszechnicy lwowskiej którzy poprzednio to cmentarzysko rozkopywali, a którzy wyjechali na wakacje w Sanockie — wspierał dr. Izydora Szaraniewicza przez 10 dni poszukiwań znowu podjętych, wspomniany nauczyciel ludowy w Czechach p. Spodaryk bardzo gorliwie. I tym razem p. Krajewski, właściciel Czech, nie odmówił swojej gościnności i życzliwości p. konserwatorowi w swym zacnym domu. Wykopano wiele ciekawych przedmiotów z kości, krzemienia, bronzu i z żelaza. Między temi zabytkami, zwracają szególną uwagę — łuk z kości wyrobiony, tudzież sajdak misternie z kości rzeźbiony i mnóstwo małych, ostrych strzałek krzemiennych. Przy szkielecie, przy którym się znajdował ów łuk kościany, były zęby — zdaje się żubrowe— a głowa wołu i konia, znajdowała się u stóp innego szkieletu. Niektóre głowy podjęto całe i zasuszono, celem dalszych dochodzeń. Jest rzeczą uwagi godną, że szkielety — jak wykazała dalsza rozkopka — położenie swe zmieniły, zamiast bowiem na wschód, zwracają się głową na północ — przy takich szkieletach atoli już rzadko znajduje się broń, a materjał ozdób, jak n. p. naszyjników, naramienników i broni jak: strzał mniejszego i większego kalibru, stanowi najpierw przeważnie, a potem wyłącznie żelazo. Dnia 10-go sierpnia, zakończono w obec dra I. Szaraniewicza robotę, a to z powodu braku funduszu, udzielanego przez Wydział krajowy, za pośrednictwem koła konserwatorów. Wszystkie wykopane przedmioty, tak poprzednio jak i teraz, znajdują się obecnie jeszcze u dra I. Szaraniewicza, gdzie też i miłośnicy archeologji oglądać je mogą.

Szkoła realna w Tarnopolu. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr Rittner zezwolił na otwarcie z dniem 1 września piątej klasy przy szkole realnej w Tarnopolu.

Cholera. Z Tarnopola piszą do *Gazety Narodowej* pod dniem 23 b. m. Dziś notujemy piąty wypadek z rzędu zachorowania wśród objawów cholerycznych, umarło zaś osób 3. Starostwo w dalszym ciągu przeprowadza ścisłą rewizję domów i ulic i zarządza desinfekcję miasta.

Wymarsz pułku konnicy. Z Łańcuta piszą: „W dniu 23 b. m. opuścił trzeci pułk ułanów po szesnasto-letniej bytności miasteczko nasze. Na dzień przed odmarszem, zjawiła się deputacja Rady miejskiej z burmistrzem na czele i ten w stosownej przemowie wyraził dowódcy pułku żal mieszkańców, z powodu wymarszu tego pułku, który przez długi szereg lat zaskarbił sobie sympatję mieszkańców. Pułkownik, Morawetz, podziękował za wyrazy sympatji, zaznaczając harmonję, która cechowała wspólne pożycie. Rano w dzień wymarszu stanęły szwadrony na Rynku, gotowe do pochodu, trębacze zatrąbili do modlitwy, potem wyruszono na cmentarz, gdzie orszak zbrojny oddał cześć zmarłym i tamże spoczywającym towarzyszom broni, a muzyka pułkowa zaintonowała chorał żałobny. Pułk udał się do Gródka".

Słuchaczów na Uniwersytecie lwowskim w ubiegłem letniem półroczu było ogółem 1.413, a to: na teologii 310, na prawie 906, na medycynie 68, na filozofji 129. Z ogólnej liczby 1.413 słuchaczy, było narodowości polskiej 1.002 (87 na teologji, 762 prawa, 52 medycyny, 101 filozofji) ruskiej narodowości 406 (223 na teologji, 139 prawa, 16 medycyna, 28 filozofji) narodowości niemieckiej 5 (wszyscy na wydziale prawa). Pod względem wyznania było obrz. łać. 696 gr. kat. 417, ormiań. 11, ewangelików 7, wyznania orjentalnego 1, żydów 281. Z tych ostatnich 236 na wydziale prawa, 23 na medycynie, 22 na filozofji.

Łosoś w dorzeczu Dniestru. Od kilku lat nie szczędzi krajowe Towarzystwo rybackie trudu i kosztów. aby łososia przesiedlić do Dniestru, przez co przyjąłby się w morzu Czarnem, a z czasem przeniósłby się i do innych rzek czarnomorskich. W tym celu posyła corocznie 20—30,000 zapłodnionej ikry łososia bałtyckiego do Zarządu dóbr skarbowych w Bolechowie, który wychowuje narybek i część tegoż wpuszcza do Sukielu (dorzecza Dniestru) zaraz po utracie pęcherzyka, część zaś żywi sztucznie w stawku przez rok i na

wiosnę następnego roku już jako kroczki wpuszcza do Sukielu. Zarządcy dóbr skarbowych w Bolechowie, dawniej p. Karol Hepter, obecnie p. Józef Petri, tudzież leśniczy p. Antoni Kowalewski wspierają Towarzystwo w pracy tej gorliwie i pod ich dozorem wychowuje się narybek do Dniestru przeznaczony. Obecnie wdrożył p. Petri staranne dochochodzenia, czy łosoś pojawia się w dorzeczu Dniestru, i otrzymał dwie zadawalające odpowiedzi. Pierwsza z Perehińska, zawiera wiadomość, iż tamże w Łomnicy pojawiają się łososie do 2 kg. wagi dochodzące, druga z Balicz stwierdza, iż w połączonych rzekach Sukielu i Świcy, łowią łososie do 50 cm. długości mające. Zarząd dóbr w Bolechowie sprawdził także sam, iż w Sukielu zaczynają pojawiać się łososie.

Loterja wystawy poznańskiej. Onegdaj rozpoczęło się na wystawie, przy udziale dość licznej publiczności, ciągnienie losów loterji wystawowej, pod kontrolą radcy sprawiedliwości Litthauera. Główna wygrana padła na numer 435. Wygranę stanowi zastawa srebrna, wartości 1.500 marek; druga wygrana, pianino koncertowe, wartości 1.000 marek, na numer 26.713; trzecia wygrana, szafa żelazna, wartości 500 marek, na numer 14.032; następne 6 wygranych, wartości po 100 mar., na numera: 22.318, 9.360, 4.386, 4.507, 10.544 i 14.066. Piętnaście wygranych, wartości po 50 marek, padło na numera: 15.972, 23.726, 29.619, 15.147, 16.928, 1.170, 7.814, 8.985, 8.294, 14.755, 15.029, 22.988, 8.875, 12.171 i 8.646.

Morderstwo. Onegdaj, w Warszawie w biały dzień, w godzinach popołudniowych, została spełniona zuchwała zbrodnia, której ofiarą padł dorożkarz, a motywem zabójstwa była jedynie niechęć pasażerów do uiszczenia należności za kurs. Józef Grabek, właściciel i zarazem powożący dorożką nr. 1727, został wynajęty przez dwóch mężczyzn i kobietę z poleceniem odwiezienia tej trójki na ul. Żelazną, w pobliżu stacji filtrów. Kiedy dorożka zatrzymała się w oznaczonym punkcie, t. j. przed domem pod nr. 3, Grabek zażądał zapłaty, lecz pasażerowie odmówili. Wówczas dorożkarz zaczął krzyczeć i wzbraniał pasażerom odejścia. Jeden z łotrów przytrzymał Grabka z przodu, drugi zaś w tej samej chwili zeskoczywszy z dorożki, wydobył nóż i pchnął nieszczęśliwego dorożkarza z tyłu między łopatki. Cios był tak głęboki, że nóż trafił w serce i Grabek broczący we krwi, upadł bez życia. Mordercy natychmiast uciekli w stronę rogatek Jerozolimskich. Mordercę następnie ujęto. Nazywa się Kostjan.

Więzienia angielskie. Poeta angielski, Oskar Wilde, skazany, za niecne wybryki przeciwko moralności, na długoletnie więzienie, podlega w niem ciężkim próbom. W jego wązkiej i nizkiej celi stoi tylko tapczan, nakryty derką, bez poduszki i stołek. Wilde musi od rana przy pomocy gwoździa i paznogci szarpać na drobne kawałki liny okrętowe, przesiąknięte dziegciem. Następnie wyprowadzają go na podwórko, gdzie przenosi z jednego miejsca na drugie — kule armatnie i układa je w symetryczne stosy. Jestto istna praca Danaid, bo zaledwie ułoży kule, dozorca je strąca i każe mu piętrzyć na nowo w innem miejscu. Wreszcie poddany jest karze *tread mill* (deptaku), najcięższej bodaj ze wszystkich, a polegającej na tem, iż każą mu wchodzić w olbrzymie koło, we wnętrzu którego znajdują się schody. Stanąwszy na stopniu, Wilde wprowadza w ruch koło i musi wciąż dreptać w kółko po tej ruchomej drabinie, inaczej bowiem upadłby i byłby odrzucony na znaczną odległość, coby go naraziło na ciężkie potłuczenie. Przymusowy ten spacer jest podobno jedną z gorszych tortur i doprowadza do najwyższego rozdrażnienia, do chwilowego szaleństwa. Po kwadransie takiej kary następuje pięć minut odpoczynku, a potem znowu to samo. Oskar Wilde ma tylko do rozporządzenia swego dwa dzieła: Biblię i książkę do nabożeństwa. Jedynem jego pożywieniem: mięso, chleb razowy i woda.

Oryginalny dar. Jeden z obywateli berlińskich, właściciel kilku restauracji, wystarał się o pozwolenie obdarzenia w oryginalny sposób załogi berlińskiej w dwudziestopięcioletnią rocznicę bitwy pod Sedanem. Oto każdy żołnierz otrzyma od hojnego ofiarodawcy parę kiełbasek parowych i pół litra (kwarty) piwa. Ofiara to istotnie hojna, bo pan restaurator będzie musiał postawić 28.000 par kiełbasek i 14.000 litrów piwa. Dar oryginalny, a uczczenie zwycięztwa wspaniałe!

Konkurs. Miasto Łańcut poszukuje sekretarza, oraz kasjera miejskiego. Termin d. 15 września.

Licytacja. Miasto Biecz wydzierżawia prawo propinacji w Bieczu i siedmiu miejscowościach przyległych. Termin d. 16 września r. b. Chrześcijanie powinni zająć ten posterunek, bo inaczej żydzi go opanują.

Bankructwo. Wolf Springut w Bochni popadł w niewypłacalność.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś we środę 28 b. m. „Faust“, opera Gounoda w 5 aktach przedostatni występ p. Hellerówny i występ gościnny p. Bruszewskiego. We czwartek 29 b. m. „Lohengrin“.

Wiec księży Katechetów.

Kraków, d. 27 sierpnia.

Wiec księży katechetów, rozpoczął się dziś, według programu nabożeństwem o godzinie 8 rano. Sumę odprawił ks. Dąbrowski ze Stanisławowa. Podczas nabożeństwa, chór p. Deca odśpiewał „Małą Mszę“ Gounoda na głosy męzkie z tow. organów. W kościele na nabożeństwie, prócz uczestników Wiecu, była obecna liczna publiczność. Po nabożeństwie, przeszło stu katechetów szkół średnich i ludowych, zebrało się w auli „Collegium novum“ Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przybył także delegat książęco-biskupi, wikarjusz generalny ks. prałat Gawroński, ks. prałat J. Krzemieński, delegat namiestnictwa p. Laskowski, wreszcie jako gość, p. Trzaskowski, radca szkolny.

Wiec zagaił przewodniczący komitetu Zjazdu, ks. dr Juljan Bukowski, modlitwą do Ducha Świętego, a następnie, powitawszy dostojników i zgromadzonych księży, wzniósł okrzyk na cześć Ojca Świętego Leona XIII i cesarza Franciszka Józefa, oraz odczytał telegram z błogosławieństwem apostolskiem od księcia Biskupa krakowskiego ks. Puzyny, wreszcie ze strony czeskiego stowarzyszenia „katechicznego“ życzenie: „Na zdar!“ Z kolei wybrano na przewodniczącego Wiecu ks. Antoniego Trznadla z Przemyśla, na zastępcę ks. dziek. Erazma Neuburga. Sekretarzy: ks. Bielę ze Sambora, ks. dra Czesł. Wądolnego i ks. Melchiora Kądziołę.

Imieniem ks. Biskupa krakowskiego powitał obecnych wikarjusz jeneralny, ks. prał. Gawroński, życząc, aby obrady były uwieńczone pomyślnym wynikiem. Przewodniczący Wiecu, ks. Trznadel, podziękowawszy za wybór, udzielił głosu ks. Stanisławowi Puszetowi, który odczytał referat „O planie nauki w gimnazjum niższem“. W nim ks. Puszet domaga się dość obszernych zmian w dzisiejszym sposobie nauczania religji w niższem gimnazjum co do katechizmu, historji Starego i Nowego Zakonu, a wreszcie co do liturgiki. Nad tym przedmiotem wszczęła się nader obszerna dyskusja, w której udział brali: ks. dziekan Neuburg z Kozłowa, ks. prał. Eiselt ze Stanisławowa, ks. Gadowski z Tarnowa, ks. dr Rawski, ks. Biela z Sambora, ks. Dąbrowski, ks. Watulewicz i ks. dr Caputa. Prawie wszyscy mowcy są przeciwni planowi referenta, a ks. Gadowski czyni wniosek, aby w tej kwestji nic stanowczego nie uchwalać, na co większość Wiecu się zgadza. Ks. dr Bukowski oświadcza, że istnieje obecnie powzięty przez biskupów plan, aby nauka katechizmu trwała przez dwa lata. Po zamknięciu ogólnej dyskusji nad tym przedmiotem, przewodniczący podziękował ks. Pusetowi za jego referat, który tak bardzo zainteresował członków Wiecu.

Po dziesięciominutowej przerwie przewodniczący odczytał osnowę telegramu dziękczynnego, wysłanego do księcia Biskupa do Rychwałdu, a także otrzymane telegramy od ks. dra Likowskiego. biskupa Gnieznieńskiego i od ks. Łabaja. Z kolei ks. dr. Józef Drozd z Przemyśla odczytał referat: „O planie nauki religji w gimnazjum wyższem, w którym domaga się, aby żądano egzaminu z religji przy maturze, i aby nauczyciel religji zajmował pierwsze miejsce po dyrektorze, z tytułem „proboszcza gimnazjum“. Przed dyskusją nad tym przedmiotem ks. dr. Aleksander Pechnik z Tarnowa mówił „o potrzebie apologetyki w kl. VIII“.

Nim przystąpiono do wysłuchania tego referatu, przewodniczący odczytał pismo z życzeniami, nadesłe od uczestników konferencji nauczycieli ludowych powiatu Krakowskiego, podpisane przez inspektora p. Spissa, a zaś ks. dr. Bukowski zaprosił obecnych na prywatną dyskusję do swego mieszkania, po zebraniu popołudniowem. W referacie swoim ks. dr. Pechnik uderza przeważnie na to, że uczniowie bardzo często tracą wiarę przez to, że są zmuszeni zasiadać na jednej ławce i kolegować z żydami, którzy tu przychodzą bez wiary. (Święta prawda!). Ks. referent domaga się także, aby historję kościelną przesunąć do VII. klasy, a zaś apologetykę traktować osobno w klasie VIII.

Natomiast referent pierwszy, obstaje przy zachowaniu planu teraźniejszego. Dyskusję nad temi dwoma przedmiotami wszczął ks. Watulewicz. Jest on zatem, aby niektóre nauki w klasie VI obszerniej opracować, a z nauki usunąć. Ks. dr Bukowski powiada, że młodzież z gimnazjów nie wynosi dobrych przekonań religijnych, potrzeba tedy jej przekonania i obyczaje wzmocnić. Jest więc zatem, aby młodzież mogła należeć do Stowarzyszeń religijnych, dzięki czemu myśl ks. dra Pechnika za 3—4 lata będzie szczęśliwie urzeczywistniona. Ks. Gadowski jest za dodaniem trzeciej godziny na tydzień we wszystkich klasach dla nauki religji; ks. dr Gołba sprzeciwia się, aby apologetykę osobno traktowano, a ks. dr Rawski utrzymuje, że plan teraźniejszy jest systematycznie ułożony, więc też wprowadzenia gwałtownych zmian nie widzi potrzeby.

Ks. Eiselt jest przeciwny traktowaniu specjalnie apologetyki, natomiast powinno się traktować wykład religji w gimnazjach apologetycznie. Ks. Jeż jest za ułożeniem dzieła apologetycznego. Ks. Dąbrowski zgadza się na referat ks. dra Drozda, a zwraca się przeciw apologetyce w gimnazjach, co zdaniem jego może osięgnąć rezultat może za lat 20?

Mamy w narodzie jeszcze dosyć tradycji dla religji, a przez wielkie zgłębiania, wpada się tylko w przepaść, gdzie zaś ojciec i matka nie dają dobrego przykładu, tam ani katecheta, ani Wiec katechetów nie wiele zdziała! Apologetykę zos awmy umysłom otwartym i niechby ją najzdolniejsi wykładali na odczytach.

Ks. dr Caputa jest za większą liczbą godzin dla nauki religji, aby przez to studja filozoficzne w gimnazjach wyższych rozszerzyć. Referent pierwszy, ks. dr Drozd jest stanowczo przeciwnym apologetyce w gimnazjach, natomiast chciałby ją wprowadzić na uniwersytet, wreszcie obstaje przy swoich wnioskach, które w większości znalazły pewną przychylność. Toż samo drugi referent, ks. dr Pechnik, broni swojego referatu, aby apologetykę koniecznie wykładać tylko nie w V lecz w VII klasie.

Przewodniczący oświadcza, że dla nadzwyczajnej mnogości wniosków, będzie się starał myśli ich streścić i poddać pod głosowanie.

Uchwalono przeto:

Naukę religji zacząć w gimnazjum niższem od katechizmu, która ma trwać dwa lata. W III klasie wykładać historję biblijną I kurs Zakon Stary, II kurs Zakon nowy. — Na tem przerwano przed południem zebranie, zostawiając uchwały dalszych wniosków do zebrania popołudniowego.

Po południu uchwalono zaraz na początku, aby historję biblijną rozłożyć na III klasę i pierwszy kurs klasy IV t. j., aby jej uczono półtora roku, w drugim zaś kursie IV klasy należy uczyć liturgji. Natomiast dotychczasowy plan nauki religji w wyższem gimnazjum pozostaje bez zmiany.

Z porządku dziennego ks. dr Jan Ślósarz ze Lwowa, referował „o planie nauki w szkołach realnych“. W toku rozprawy nad tym przedmiotem uchwalono w szkołach realnych trzymać się tego samego planu co w gimnazjach i postanowiono energicznie domagać się pomnożenia godzin dla religji w szkołach realnych dla klasy I, V i VII. W ostatnim punkcie programu z tego dnia, ks. Mateusz Jeż z Krakowa mówił: „o współdziałaniu katechety, w celu utrzymania karności w szkołach średnich“. Przedmiot ten, na oko straszny, był jednak omawiany z największą przychylnością dla młodzieży i w dyskusji otworzył obszerne pole dla poglądów ze strony wielu uczestników Wiecu. W końcu przyjęto wniosek ks. dra Gołby, który nie potępiając teatru w zasadzie, wyraża jednak przekonanie, że obecne sztuki przeważnie bywają przedmiotem ujemnego wpływu na młodzież, domaga się zatem, by przynajmniej dziś istniejące przepisy szkolne, co do uczęszczania młodzieży do teatru, były ściśle zachowywane. Wreszcie wniosek ks. Ejselta zwraca się do rodziców i kolegów nauczycieli, aby działania katechetów popierali i otaczali opieką.

HUMOR.

— Ile pani masz lat?
— Trzydzieści...
— Przed czterema laty mówiła mi pani to samo!
— Panie sędzio! Nie jestem taka, która dziś mówi to, a jutro co innego!

Przy kasie kolejowej.

— Co kosztuje, jeżeli ja tego dziecka będę wziącz ze sobą do Suchy?

— Nic, ponieważ jest na rękach.

— Nu, przecie ono zajmuje miejsce także.

— To nic nie znaczy.

— Hm, to ile pan kasjer będzie mi strącać z mój bilet, jeżeli ja tego dziecka zostawię w domu?

— Antek, ty działyńska frybro, od czego ci tak gęba spuchła?

— Daj mu wedle spokojności, widzisz to od tego mu utył cyferblat, że jak dawał koncert, to mu tak mocno „brawo bili".

— Marysiu... co to znaczy? tydzień jesteś w służbie i co dzień inny strażak w kuchni?

— Co to znaczy, proszę puni, na pięć oddziałów straży i tylu strażaków...

— Jasiu, czy chętnie chodzisz do szkoły?

— Ależ, proszę papy, nawet nasz nauczyciel niechętnie chodzi do szkoły!...

W Ostendzie.

— Dziś moglibyśmy zrobić pyszną wyprawę pływacką.

— Ależ pani droga, ja nie umiem pływać.

— Wszakże pan wczoraj oznajmił, że pan pływa.

— W rozkoszy i zachwycie jedynie przy boku pani!

— Przyniosłam babci parę pończoch, którą sama zrobiłam.

— Ależ dziecko, zkądże ja mam nazbierać pieniędzy do takich dużych pończoch?

Na odpuście.

— Poratuj, litosierna osobo, mam sześcioro dzieci...,

— Nic wam nie dam!

— Mam i teściowę....

— Tak?... No, to macie tu 15 ct.

— Powiedz mi pan, panie Feinbube, dlaczego tak poniewieracie tym Ikaem za to że zbankrutował, a Ygrekowi, który także zbankrutował nikt nie powie marnego słowa?

— No, widzi pan, pomiędzy nimi dwoma jest wielka różnica, bo ten Iks to wielki oszust, on „naprawdę" zbankrutował!

OSTATNIA POCZTA.

Fremdenblatt donosi, iż obok trzech nowych starostw w Austrji dolnej (Mödling, Lilienfeld, Melk), projektowane jest utworzenie jeszcze dziewięciu nowych starostw, a między niemi dwa w Galicji, mianowicie w Podgórzu i w Strzyżowie.

Statek „Rostow", który przybył z Kronsztadu do Antivari, przywiózł w podarunku od cara dla Czarnogóry 30.000 karabinów, 15 miljonów nabojów, działa, mitraliezy, dynamit i inne materjały wojenne.

Na zjeździe katolickim w Monachjum, odczytano pismo Ojca św., pochwalające cele zjazdu i udzielające jego uczestnikom błogosławieństwa apostolskiego. Prezydentem zjazdu wybrany radca sprawiedliwości z Koblencji, Müller. Dr Porsch, mówiąc o znaczeniu zakonów, oświadczył: „Żądamy bezwarunkowej wolności klasztorów i wszystkich zakonów, także Jezuitów. Nie chodzi tu o walkę wyznań. Dziś wszystkie wyznania mają zwalczać wspólnego wroga, a jest nim niewiara. Do tej walki potzebuje każde wyznanie bezwzględnej wolności".

Depesza z Andriby, datowana w dniu ?2 b. m., a podpisana przez jenerała Duchesne, donosi, że atak na Andribę rozpoczęła brygada Voyrona w dniu 21 b. m. i zakończyła go nazajutrz bez walki. Nieprzyjaciel spłoszony działaniem ognia artyleryjskiego, porzucił sześć zbrojnych pozycyj i liczne obozowiska. Z szeregów francuskich zginął jeden (?) żołnierz; trzech żołnierzy jest rannych. Żołnierze, zdaniem jenerała, znoszą wielkie trudy, w podziwienia godny sposób. Jenerał Duchesne zajmuje się ukończeniem budowy dróg, aby ułatwić dowóz środków żywności.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent:

(C). W sprawie obsadzenia posterunku namiestnikowskiego we Lwowie, który usłużne dzienniki, notujące skrzętnie byle pogłoskę, ofiarowywały po kolei wszystkim już prawie wybitnym figurom, dowiaduję się ze źródła, nie pozostawiającego najmniejszych wątpliwości, że cesarz zostawił hr. Badeniemu zupełną swobodę w wyborze następcy, że zatem wybór ten zależy w pierwszym rzędzie od decyzji samego hr. Badeniego, a w drugim od zgody dotyczącego pana, który będzie przedstawiał odpowiedni materjał na namiestnika galicyjskiego. Hr. Stanisław Badeni jest stanowczo wykluczony z rachuby, gdyż nawet na wypadek wyjścia jakichś propozycyj ze sfer kompetentnych, zdecydowany jest dać odmowną odpowiedź. Ks. Eustachy Sanguszko trzyma się również odpornie. Kwestja rozstrzygnie się prawdopodobnie, dopiero po powrocie hr. Badeniego do Lwowa, co w najlepszym razie nastąpi około środy.

Warsz. Dniewn. donosi. iż olbrzymie dobra lubartowskie, obejmujące 12.446 morgów obszaru, Bank państwa sprzedał księżnie Naryszkinowej za sumę 550.000.

Nowoje Wremja (nr. 6.987) pisze: Konsulat jeneralny niemiecki w Odesie, zwrócił się do naczelnika miasta Odesy, jenerała-lejtnanta Zelenego, z prośbą o pozwolenie urządzenia w d. 2 września, w rocznicę bitwy pod Sedanem, uroczystego obchodu z muzyką w lokalu b. kasyna szlacheckiego. Uważając obchód taki za rzecz niewłaściwą, zwrócił się naczelnik miasta z zapytaniem do ministerjum spraw wewnętrznych. Po porozumieniu się tego ostatniego z ministerstwem spraw zewnętrznych, dano jeneralnemu konsulatowi niemieckiemu odpowiedź, że prośba jego nie może być uwzględniona. (Przez wzgląd na Francję!)

Jak donosi z pewnego źródła *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, rząd marokański, za zrabowanie barki holenderskiej „Anna", nie 9 listopada jak przyrzekł, lecz już 9 sierpnia, wypłacił odszkodowanie na ręce posła niemieckiego w Tangerze hr. Tattenbacha, w kwocie 125000 franków.

Dziesięciu arcybiskupów i 49 biskupów hiszpańskich, wystosowało pismo do Ojca św. protestujące przeciwko uroczystościom, naznaczonym na dzień 20 września z powodu zajęcia Rzymu, przez wojska włoskie.

Dziennik nowojorski *Wordl*, otrzymał depeszę z Fu-tchu, że władze chińskie wskutek stanowczego protestu Anglji i Stanów zjednoczonych, przypuściły nareszcie konsulów europejskich do komisji śledczej i zabrały się energicznie do ścigania morderców Misjonarzy. Sześciom już udowodniono popełnione zbrodnie, a każdy dzień przynosi nowe aresztowania.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 28 sierpnia (rano). Do nowego starostwa w Podgórzu, które zostanie wkrótce utworzone, będą należały okręgi sądowe Podgórze i Skawina, a zaś do nowego starostwa w Strzyżowie, okręgi sądowe Strzyżów i Frysztak.

Amsterdam 28 sierpnia (rano). Królowę Wilhelminę znieważono na ulicy. Pijani socjaliści podali jej flaszkę z wódką. Winnych aresztowano w teatrze.

Belgrad 27 sierpnia. *Odjek* znajduje, że zerwanie traktatu handlowego z Austrją, wobec zakazu wprowadzania nierogacizny serbskiej do Węgier, byłoby uzasadnione. Serbja powinna sprawę tę oddać pod sąd opinji publicznej Europy.

Sofja 27 sierpnia. Wdowa po Stambułowie, zamierza z trojgiem swoich dzieci, osiąść na dłuższy czas w Dreznie.

Petersburg 27 sierpnia. W *Wiestn. Fin.* zamieszczony został ukaz o pozbawieniu Cyona poddaństwa rosyjskiego przy odjęciu mu rangi rzeczywistego radcy stanu, za naganną działalność, jaka się wyraziła w wydaniu książki p. t. „*Witte et les finances russes*".

Petersburg 27 sierpnia. Wobec zaniepokojenia, spowodowanego powrotem z wód chińskich okrętów wojennych „Rynda" i „Rozbójnik", *Mosk. Wied.* oświadczają, że polityka Rosji na Wschodzie jest stałą i niezmienną i że w miejsce wracających, wysłane tam będą nowe statki wojenne.

Wiedeń 28 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 406·50 Laenderbank 282·20, Staatsbahn 408·75, Lombardy 111·—.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów. Po stałej pogodzie i upałach w połowie ubiegłego miesiąca, które w przeważnej części kraju przyspieszyły dojrzewanie ziarna i zapowiadały wczesne załatwienia zbiorów, nastąpiły w ostatnich dniach lipca i pierwszej połowie sierpnia znaczne opady, które połączone w wielu miejscach z gradami i burzami, rozpoczęte żniwa opóźniły, a niezebranym jeszcze ziemiopłodom dotkliwe po części wyrządziły szkody.

Zbiór pszenicy dokonany po największej części jeszcze przed rozpoczęciem deszczów, wykazuje według podanych nam sprawozdań cyfry 5, 6, 7. 8, 9, 10, 11, 12 kop z morga, przyczem najczęstszą jest ilość od 7 do 10 kop. Mniejsze ilości wykazują głównie niektóre górskie i podgórskie powiaty, ponad 12 zaś ziemia Bełzka.

Co do wydatności ziarna donoszą nam z tych okolic, w których już uskuteczniono próbne omłoty, że wynosi ono przeważnie 60 do 80 kg z kopy. O mniejszym rezultacie z kopy nadchodzą wiadomości z części Bełzkiego, z niektórych okolic nad górnym Sanem i z pod Brodów. Lepszy zaś wynik wykazują częściowo sprawozdania z okolic Jarosławia i kilku podolskich powiatów.

Żyta zebrano z morga 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 kop. Najczęściej tylko 3 do 5. Nizkie więc cyfry przeważają tu stanowczo. Stosunkowo korzystny stan wydatności ziarna licząc w przecięciu, nie wiele różni się od pszenicy.

O żniwie owsa, ostatecznego rezultatu podać jeszcze nie można, gdyż przeważna część sprawozdań nadeszła przed ukończeniem zbioru. O ile jednak wiadomo, przedstawia się on w wielu miejscach względnie korzystnie, ogólny jednak wynik bardzo będzie zależeć od wysokości szkód, wyrządzonych przez grady, które, jak się zdaje, w niektórych okolicach bardzo są znaczne, i od warunków, wśród których dalszy zbiór nastąpi. Między innemi o wielkich zniszczeniach wskutek burz gradowych donoszą z pod Jarosławia (30 lipca), Szczerca, Gródka, Drohowyża, Mikołajowa i t. d. W tych ostatnich miejscowościach najwięcej ucierpiały ziemiopłody w dniu 5 b. m. od burzy, połączonej z gradem i orkanem. Z wielu miejsc nadchodzą też skargi na utrudnienie sprzętu i zwózki wskutek słot.

Podobnie ma się rzecz ze zbiorem jęczmienia. I tu wynik ostateczny da się dopiero stwierdzić po nadejściu sprawozdań o ukończonych żniwach i uskutecznieniu próbnych omłotów. Jak dotąd, najlepsze wiadomości są z kałuskiego i stryjskiego, gdzie zebrano ponad 10 kop z morga. Zato w niektórych miejscach koło Kamionki Strumiłowej zebrano jako najgorszy z dotąd podanych rezultatów 3 kopy z morga, przyczem się częściowo i na ziarno uskarżają. (Dok. nast.)

Odpowiedzi Redakcji.

Nowemu korespodentowi w Stryju. Prosimy, a z każdego listu, taksamo jak jutro chętnie skorzystamy.

WPan T. M. w D. Uroczystość, która odbyła się w Nowym Sączu, była piękna i podniosła, i my też bardzo chętnie umieścilibyśmy jej opis przedmiotowy. ale Szanowny Pan odmalował ją barwami tak jaskrawemi w jego liście tyle jest zachwytu i przesady, że całość zakrawa na prosty panegiryk, a my tego unikamy. Więcej prostoty nie byłoby zaszkodziło, bo w niej byłaby lepiej odzwierciedliła się prawda.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. T. hr. Potocka z Warszawy. T. Długołęcki z Jasła. J. hr. Tyszkiewicz z Drezna. L. Abramowicz z gub Kijowskiej. K. Koblowska z Wiednia. W. Węsierski z Giżyc. Ks. M. Böhm z Ostrawy. M. A. Bocheński ze Lwowa. H. Motzelsky ze Lwowa. A. Kraushar z Warszawy. St. Szretter z Warszawy. A. Goedechen z Warszawy. St. Łoziński ze Lwowa. K. Broż z Pragi.

Hotel Saski. M. J. Fuchs z Warszawy. Dr T. Rakowski z Koszyc. Dr P. Dąbrowski ze Lwowa. N. Densusionn z Bukaresztu J. Kozicka ze Lwowa. A. Thomer z Triestu. Ks. F. Lewandowski z Drohobycza. C. Trombini z Warszawy. J. Bogucka z Warszawy. J. Kotkewska z Warszawy. Sokołowska z Król. Pols. A. Till ze Lwowa. A. Fedorowicz z Rzeszowa. Ks. dr J. Baba z Tarnowa. M. Leśnik z Warszawy. A. Pierling z Warszawy.

Hotel Drezdeński. I. Grünbaum z Erlau. Dr E. Kozierowski ze Lwowa. Z. Płonczyński z Warszawy. W. B. Falkenhaim z Londynu. I Rohn z Wiednia. Dr T. Hubrich z Buczacza. G. Spasowi z Olechowca. S. Lesserowa z Warszawy. E Moszkowska z Warszawy. J. hr. Romerowa z Dąbia. F. Lehmann z Görlitz.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

Śmietanę słodkie i kwaśne, mleko z obszaru dworskiego, litr po 8 centów, dostać można codzień w sklepie spożywczym

Marji Paryl

w Krakowie, ulica św. Jana pod Nr. 30.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie. przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich.
Flaszka 1 złr. 20 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Studentów

przyjmuję na wikt i **mieszkanie.** Lekcje języka niemieckiego na żądanie. Konwersacja niemiecka bezpłatnie. Opieka troskliwa. — Wiadomość **przy ul. Zwierzynieckiej L. 29**, II. piętro, drzwi na lewo. 2490 1—1

KAMIENICA

dwupiętrowa
i parcele budowlane przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

Młoda, inteligentna osoba

znająca podwójną buchalterję, oraz rutynowana kasjerka poszukuje miejsca **zaraz** kwalifikacje i referencje chlubne. — Oferty uprasza się składać w administracji tegoż pisma sub: **„Buchalterka“.**
2476 2—2

WIOSKA

104 mórg gleby pszennej, 11 klm. do miasta i stacji Bochnia, 15 minut od poczty i telegrafu, z pięknym ogrodem: pięknemi budynkami, żywym i martwym inwentarzem
zaraz do sprzedania.
Wiadomość bliższa **„M. K.“ p.** 2475 **Chrostowa.** 2—3

Dla sklepików KOŁEK ROLNICZYCH
2—8 dostarcza najtaniej 2341
HANDEL JAKÓBA PIEKŁY
w Podgórzu Rynek 2
wszelkie towary korzenne i WINA węgierskie.

JULJAN CEDZYŃSKI

Kraków, Mikołajska 7
poleca: **towary kolonjalne, wódki krajowe i zagraniczne, koniaki, wina węgierskie i szampańskie, piwo okocimskie, exportowe i bok wszelkie przekąski gorące i zimne po cenach umiarkowanych.** — Obok sklepu **sala bilardowa.** 2431

Wygodna i gustowna

Willa parterowa

murowana, cynkiem kryta, bardzo starannie i z wszelką dokładnością budowana, położone w miłem i spokojnem miejscu, otoczona w około ogródkiem, oddalona 12 minut od śródmieścia, zawierająca 4 duże pokoje, przedpokój, kuchnię, werandę i dwie piwnice, jest z wolnej ręki za możliwie niską kwotę **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udzieli *p. W. Baja,* właśc. pracowni ślusarskiej przy **ulicy Zwierzynieckiej Nr. 10 w Krakowie.** 2486 2—4

XYLOGENIT

(stiuk drewniany)
O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją,
poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2443

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872
poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Swiece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

Dr Ludwik Wiszniewski

2308 **mieszka obecnie**
przy ulicy Szlak Nr. 40,
(róg ulicy Szlak i Pędzichowskiej,
ordynuje od godz. 3—5 popoł., telefon 121.

Jan Babirecki

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 3.
Prywatny zakład naukowy

połączony z internatem, przygotowujący do egzaminu wstępnego do I. klasy szkoł średnich, tudzież do II. i III. kl. gimnazjal. lub realnej, względnie do egzaminów ze wszystkich klas szkoł średnich.

Na naukę do pierwszych dwóch klas szkół średnich i do klasy przygotowawczej dochodzić mogą uczniowie mieszkający po za zakładem.

Naukę prowadzą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, religii udziela X. Katecheta. Język francuski jest obowiązkowym.

Uczniowie dochodzący do Zakładu na naukę, nie potrzebują w domu osobnej korepetycji.

Naukę rozpoczyna się dnia 3 września. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie między godziną 10 a 1 przed południem. 2481 3-10

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Środa dnia 28-go Sierpnia 1895.

I. Zupa Amerykanka / Rosół z łazankami / Consomme à la Carnot
II. Kołduny litewskie / Omlet z truflami / Filet de poisson à la Card. / Szt. mięsa, sos karafjołowy
III. Cot-de-boeuf anglaise / Fricando szpikowane / Zrazy po mołdawsku / Tournedos de monton au ris
IV. Strudel z jabłek / Moune z brzoskwiń / Makaron włoski z parm.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Środę dnia 28-go bm.

FAUST

opera w 5-ciu aktach K. Gounoda.
Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

TELEGRAM.
CYRK G. SCHUMANN
200 osób, 100 koni.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Szlachtę oraz P. T. Publiczność miasta Krakowa i okolicy, iż w najbliższych dniach przybędę do Krakowa
osobnym pociągiem z Pragi 2479 3—3
i rozpocznę **PRZEDSTAWIENIA** przez krótki czas w odnowionym budynku cyrkowym
przy ulicy Dietlowskiej.
Doznawszy w największych miastach Europy niezwykłego powodzenia, spodziewam się, iż Publiczność Krakowska licznemi odwiedzinami mnie zaszczyci. Z poważaniem
G. SCHUMANN, dyrektor. posiadacz pierwszego cyrku żelaznego w Berlinie.



3—4 **Zastępstwo** 2419
FABRYK GENEWSKICH
W KRAKOWIE
w składzie zegarmistrzowskim
ulica Stradomska 2.
Jedyne najwłaściwsze i najtańsze źródło zakupna specjal. genewskich
zegarków
po połowie ceny niż wszędzie
za rzetelną gwarancją.
Czyszczenie zegarka lub wprawienie sprężyny 50 centów.

Kto zechciałby jednę lub dwie panienki
umieścić w domu inteligentnym i pod wzorową opieką oraz fortepian do użycia, zechce się zgłosić ul. Pawia 6, parter, drzwi na lewo. 2484

Chłopiec

miejscowy, dochodzący, **potrzebny** jest do sklepu rękawiczniczego **F. Lubańskiego,** plac Dominikański L. 3. Wynagrodzenie miesięczne pobierać będzie zaraz po odbyciu próby. 2482

SKLEP

z 2 pokojami i kuchnią przy ulicy Długiej Nr. 15 blisko plant, **jest zaraz do wynajęcia.**

Do wynajęcia
Piekarnia

w pobliżu Plant, urządzona ściśle według wymagań władz przemysłowych, z dwoma ubikacjami, ze stancją dla personalu, do tego **duży sklep** z dwoma pokojami, kuchnią i piwnicą. — Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego,** przy placu Dominikańskim L. 3. 2482 3 3

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Do sprzedania:
Dom nowy

dwupiętrowy, bardzo porządnie budowany, z bramą wjazdową i ogródkiem, położony w najzdrowszej dzielnicy miasta. Kapitał do kupna potrzebny 6-10 tysięcy złr. 2464
Bliższa wiadomość u właściciela przy ul. Lenartowicza Nr. 8.

W pracowni ślusarskiej Zygmunta Gędzierskiego
Kraków, Krowoderska 19,
potrzeba trzech praktykantów.
Kandydaci muszą mieć przynajmniej lat 14. z ukończoną 4 klasą normalną — mogą mieć cały wikt i mieszkanie. 2441 5—10

Poszukuje posady

urzędnik fabryczny z kupieckiem wykształceniem, rutynowany **buchalter,** korespondent w niemieckiem i polskiem. — Zgłoszenia pod 2473 **P. 1000.** 3—3

Korzystna sposobność

Z powodu nieprzewidzianych okoliczności. **jest zaraz do sprzedania**
nowa kamienica
II piętrowa, dobrze zbudowana, z ogrodem, na 10% czystego dochodu, do kupna potrzeba 5—6 tysięcy.
Wiadomość **ulica Szewska Nr. 11,** w sklepie masarskim **Wiśniowskiej.** 2440

Adolfo Pries y Ca
MALAGA

(założone w roku 1770)
poleca swoje
wina lecznicze, najsławniejszych **marek win południowych:**
Malaga, Madeira, Wino Portowe (czerwone i białe) — **Sherry, Lacrimae Christi,** 2437 3 10
po cenach oryginalnych, hurtownych do nabycia:
J. Skakalski, apteka w **Podgórzu** i **Franciszek Dydusiak,** skład apteczny w **Krakowie, przy ulicy Zwierzynieckiej L. 23.**



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875

W. KOSYDARSKIEGO

W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.
Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.
Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zychady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.
NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

icielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.